

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 137 (8525)

Białystok — Łomża — Suwałki, 17—18 czerwca 1978 r.

Nakład: 185 474

Cena 1 zł

XII Plenum KC PZPR

zakończyło obrady

41 mówców zabrało głos w dyskusji Wystąpienie Edwarda Gierka Przyjęcie uchwał

WARSZAWA (PAP) — 16 bm w Warszawie zakończyło się XII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIEREK.

W drugim dniu obrad kontynuowana była dyskusja nad referatem Biura Politycznego KC „O dalsze umocnienie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju”. W piątek głos zabrali: członek KC, minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — prof. Sylwester Kaliski; wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach prof. Szepepan Pieniążek; dyrektor Ośrodka Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Półprzewodnikowych w Warszawie, doc. Bolesław Jakowlew; członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, rektor Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, prof. Wiesław Skrzydło; dyrektor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, prof. Zdzisław Kaczmarek;

przewodniczący Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej d/s Kadr Naukowych, sekretarz naukowy Oddziału PAN w Poznaniu — prof. Maciej Wiewiórowski; członek KC, dyrektor Bartoszyckiego Kombinatu Rolnego, woj. olsztyński, Leonard Gadziński; członek Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, minister Górnictwa Włókiernictwa Lejczak; rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prof. Mieczysław Hess; sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Mirosław Demichowicz; kierownik Biura Konstrukcyjno-Projektowego Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego — Jerzy Piskorz-Nalecki; zastępca członka KC, przewodniczący Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — Stanisław Gąbrielski; członek KC, dyrektor Zakładów Energetycz-

nych Okręgu Zachodniego w Poznaniu — Lechosław Gruszczyński; członek KC, hutnik-brygadista w Krosieńskich Hutach Szkła — Edward Biegański; członek CKR PZPR, dyrektor Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach, prof. Zbigniew Gefych; zastępca członka KC, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. Henryk Recho-wicz; prezes honorowy Naczelnej Organizacji Technicznej, prof. Jerzy Bukowski; rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu, prof. Ryszard Badura.

Po zakończeniu dyskusji

głos zabrał I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. (Tekst wystąpienia E. Gierka podajemy oddzielnie).

W toku 2-dniowych obrad XII Plenum KC PZPR łącznie w dyskusji głos zabrało 41 mówców.

Komitet Centralny PZPR zatwierdził jednomyślnie uchwały. Komitet Centralny zatwierdził również jednomyślnie tezy XII Plenum „O dalsze umocnienie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju”.

Plenum zakończyło obrady odpowiadaniem „Międzynarodówki”.

ŚWIĘTO NASZYCH CZYTELNIKÓW



Doroczne nagrody „Gazety”

O d kilku lat nasza „Gazeta” z okazji swojego Święta przyznaje nagrody i dyplomy ludziom, którzy szczególnie wyróżnili się w realizacji programu partii, dając dobry przykład swoją pracą zawodową, działalnością społeczną i osobistym zaangażowaniem.

Wczoraj w redakcji odbyła się uroczystość uhonorowania tegorocznymi nagrodami ludzi dobrej pracy. Wzięli w niej udział: sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Halina Piotrowska-Oleczak, zastępcy kierowników wydziałów pracy ideowo-wychowawczej KW partii w Łomży i Suwałkach — Elżbieta Szrajber i Antoni Jadango oraz dyrektor RSW „Prasa-Książka-Ruch” PWK w Białymstoku — Romuald Łazarowicz. Witając laureatów redaktor naczelny „Gazety Współczesnej” — Jan Socha, podkreślił, że tegoroczne nagrody „Gazety” są jak zawsze wyrazem uznania dla wybitnych osiągnięć w realizacji programu partii w naszym regionie.

Nagrody indywidualne otrzymali:

Maria Stanisławska — profesor historii w Zespole Szkół Mechanicznych w Łapach, zasłużony pedagog, aktywna działaczka partyjna i społeczna;

Kamila Jurczak — dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Elku, ceniony fachowiec, zdolny organizator, czynnie uczestniczący w życiu społecznym swojego miasta;

Czesław Podbielski — dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, dobry fachowiec, cieszący się szacunkiem załogi i współpracowników, pełniący szereg odpowiedzialnych funkcji społecznych.

Nagrodę zespołową otrzymał zespół uczelniano-przemysłowy z Politechniki Białostockiej i Zakładów Stolarski Budowlanej „Stolbud” w Sokółce w składzie: inż. Wojciech Drewniak — dyrektor „Stolbudu”, doc. dr hab. inż. Ryszard Kowalczyk — kierownik Zakładu Konstrukcji Budowlanych Instytutu Budownictwa PB, doc. dr inż. Janusz Moroz — zastępca dyrektora Instytutu Budownictwa PB, inż. Jerzy Rudziński — główny specjalista do spraw inwestycji w „Stolbudzie”, doc. dr hab. inż. Stanisław Urbanowski — pełnomocnik rektora PB d/s współpracy uczelni w gospodarkę, doc. dr inż. Kajetan Woźniak — dyrektor Instytutu Budownictwa PB, Jan Wierzbicki — mistrz Wydziału Doświadczalno-Wdrożeniowego „Stolbudu”, inż. Henryk Zimnoch — kierownik Wydziału Doświadczalno-Wdrożeniowego „Stolbudu”.

W imieniu laureatów podziękowali Kamila Jurczak i Kajetan Woźniak, zaznaczając, że ich wyróżnienie jest jednocześnie symbolicznym uhonorowaniem licznej rzeszy ludzi dobrej pracy w naszym regionie. (ich)

Laureaci nagród „GW” (od lewej):

Ryszard Kowalczyk, Kajetan Woźniak, Maria Stanisławska, Czesław Podbielski, Janusz Moroz, Wojciech Drewniak, Kamila Jurczak, Jan Wierzbicki i Henryk Zimnoch. (Nieobecni z powodu wyjazdu służbowego za granicę: Jerzy Rudziński, Stanisław Urbanowski).

Fot. Z. Lenkiewicz

Przemówienie Edwarda Gierka

SZANOWNI TOWARZYSZE!

Dyskusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wyprzedziła się w niej twórczość nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słuszych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, nie wykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym

niezom, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz Rząd zadbają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum został właściwie wykorzystany. Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięciolecia wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej. Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodar-

Ciąg dalszy na str. 2

„PEJZAŻ MIASTA” — fotoreportaż Gabriela Lorinczego zamieszczamy na str. 8.



Węgorzewo liczy ponad 400 lat. Ale nie o tej, przebrzmiałej już, rocznicy będzie tu mowa. Jeśli na chwilę wracam do historii, to tylko po to, by stwierdzić, że niewiele śladów po niej zostało.

Szczególnie okrutna była II wojna światowa, kiedy w gruzach legło 80 proc. miasta. O wiekach przeszłych świadczy teraz tylko

pedzi”. Skoro więc nie można się pochwalić przeszłością postanowili mieszkańcy Węgorzewa zadokumentować swoją obecność na mapie Pol-

to ci „za Buga”. Drugi zamiast czapka, mówili „czapka” — to „warsawiaczy”. Ci, którzy z zachwytem spoglądali na wóz z ogromnym dyskiem zaprzęgnięty w jednego konia — na pewno przybyli tu z Lubelszczyzny. I wszystkich ich przywitało miasto zniszczone, podupadłe.

Nie było więc zbyt dużo czasu na podkreślenie różnic re-

Jeziór Mazurskich, może dopłynąć swoją łajbą aż pod samą pocztę, gdzie znajduje się również przystań Żegluga Mazurskiej. Sto metrów dalej ma postój taksówek, dwie restauracje, bar, zaś trochę dalej zabitykowskie kościoły. Idąc w drugą stronę wystarczy przejść 200 metrów i już jest Urząd Gminy i Ośrodek Wczasowy FWP „Węgorzewianka”. A po

ne dla przyjezdnych. Najpierw z wolna odgruzowano miasto i odbudowano podstawowe urządzenia — wodociągi, kanalizację, sieć gazową. Później przyszedł czas na generalne porządki. Od 1961 roku rozpoczęły się konkursy na miejscowości najlepiej przygotowane do sezonu turystycznego. I tak zaczęła się

Wielka szansa Węgorzewa

— Ten konkurs i trochę późniejszy „Miasto — Mistrz Gospodarności” miały dominujący wpływ na wyzwolenie energii społecznej — twierdzi naczelnik miasta — Stanisław Wiszniewski, węgorzewianin od 1954 roku. W każdym małym miasteczku tkwi chęć pokazania, twierdzi mer (tak go tu nazywają) — zaadaptowania swoich możliwości, umiejętności dobrej roboty na szerszym, wojewódzkim i krajowym forum. Cała sztuka polega na tym, żeby tę chęć i energię, właściwie, wykorzystać. Laury zbiera ten, kto to potrafi najlepiej.

Ciąg dalszy na str. 4

Dawniejsze dzieje Łap starczyłoby zaledwie na skromny popis dla gawędziarza, ich współczesność wypełnić może niejeden szczeniś, publicystyczny artykuł. Gdyby posłużyć się określeniem skróto- wym, można powiedzieć, że to miasto w województwie białostockim najstarsze i może nie najładniejsze zarazem. Jeszcze krócej — cukier, rozkopane ulice i dużo muzyki. Na razie nie wiadomo skąd tu muzyka, ale to się niebawem wyjaśni.

Pierwszy sekretarz Miejskiego Gminnego Komitetu PZPR Czesław

Milkowski, jako humanista nawykły do syntez, zawiózł mnie na piaszczyste urwisko ledwie zaczętego i jakoś niedokończonego wiadukt. Wprowadził mnie na wysoki nasyp jak u Słowackiego diabeł Kordiana na szczyt Mont Blanc i pokazywał miasto przez siebie umiłowane. Wic mieliśmy przed oczami panoramę szeroką, zatłoczoną zielenią, osiedlami nowych, jednorodzinnych domków oraz wstydliwymi

PRZYBLIŻENIE PIERWSE

Na jednego mieszkańca miasta przypada ćwierć metra kwadratowego powierzchni sklepowej czyli straszliwie mało. W minionej pięciolatek zbudowano tu jeden sklep a wyburzono dwa. W samym centrum na ruderze przeznaczonej do rozbioru wisi szyld z napisem „Obuwie-upominki”, wizytówka istniejącej trudności. Są całe osiedla pozbawione sklepów.

terminie. Co zaczęte, nie dokonane.

Obraz się zagęszcza, gdy dołączymy kłopoty wynikające z rozwoju przemysłu. Wspomniemy choćby o komunikacji, o tych godzinach drogowych korków przed zamkniętymi przejazdami kolejowymi. To są kłopoty zasadnicze, to te, od których się wzięła głowa.

Zebrałem ten wór kłopotów i niosę go do naczelnika miasta. Rozwiąże, wysypie na stół, zobaczymy co on na to powie.

Tadeusz Zdrodowski na-

ZBLIŻENIA

obiektami pomniejszych zakładów produkcyjnych. Z drugiego planu wyłania się geometryczna bryła cukrowni, zaś dalej w prawo obraz zamykał się odległa smuga kolejarskiego osiedla Osse.

W dole pod naszymi stopami biegną kolejowe rozcinające miasto przez polowe. Dawna kolejarska osada, której pół wieku temu nadano prawa miejskie nie co na zapas, po wojnie rozrosła się z czterech do jednego tysiąca mieszkańców. Dynamizmowi demograficznemu towarzyszył w tym czasie również i rozwój gospodarczy, oczywiście. Rozwój jednak może być precyzyjnie sterowany, a także może podlegać prawom żywiołu.

Łapy widziane z oddalenia można sfotografować, powieść w tysiącach barwnych pocztówek. Łapy z bliska mają twarz zakłopotaną. Jakież są naprawdę?

Lista braków, utrudniających prawidłowe funkcjonowanie robotniczego miasta zapełnia się sprawami elementarnymi. Brakuje wody. W domach wielorodzinnych powyżej pierwszego piętra krany najczęściej zamiast wody wydają chrapliwe bulgotanie. Stare osiedle Osse dotąd nie doczekało się wodociągu. Sporym obszarem miasta brakuje kanalizacji, a niektórym ulicom elektryczności. O hotelu nie wspominamy, bo go nie ma i długo jeszcze nie będzie. Od dwudziestu lat w gabinecie różnych władz o posuchanie prosi postulat budowy domu kultury. Łapy są jednym z ostatnich miast w Polsce, które się nie dożyły takiego obiektu. Wiele spraw, wiele rzeczy, wiele zjawisk ma tu liczbę pojedynczą. Jedno kino, jedna restauracja (za to znakomita, za co nieklamane uznanie dla jej kierownictwa), jedna naprawdę doskonała ulica. Miasto przez długie lata miało nieco pecha. Niewiele nowych obiektów oddawano tu do użytku w pierwszym

leży do ludzi małowiednych, jego słowa poprzedza zastanowienie. Naczelnikiem został zaledwie siedem miesięcy temu, ale zna miasto od kilkunastu lat. Jest jego mieszkańcem od dawna. Wic w rozmowie żadnych uników, możemy mówić o konkretnych, o tym co rzeczywiście najważniejsze. A dia niego najważniejsze to, co się łączy z gospodarką komunalną. Zaopatrzmy ludzi w wodę. Trudne to, bo brakuje mocy produkcyjnych, ale osiedle Osse już być może w przyszłym roku wodę otrzyma. Trwają prace przygotowawcze, pomyślane z rozmachem. To samo z kanalizacją, bo Łapy są zanieczyszczone ściekami. Znamy historię mazutu z cukrowni. Paradoks polega na tym, że w mieście wybudowano piękną oczyszczalnię ścieków. Nie spełnia jednak wyznaczonej jej roli, bowiem brakuje sieci łączącej ją z poszczególnymi zakładami, na przykład ze szpitalem, z niektórymi blokami mieszkalnymi.

Ciąg dalszy na str. 3

Zielony mistrz

wznieiony w XVII wieku kościół i jeszcze starszy, choć kilkakrotnie przebudowywany i tyleż razy palony zamek. Nie było też w przeszłości zbyt wielkich, na miarę kraju wydarzeń. Raz tylko jeden zawitał król Jagoda do zamku węgorzewskiego, ale „to był tylko Leszczyński — co to za król, co dał się z kraju wy-

ski czymś znaczącym teraz, w rzeczywistości dziejącej się dziś.

Nowy okres w życiu miasta, jak wszędzie w 45 roku na ziemiach odzyskanych, zaczął się od przyjazdu pierwszych osadników. W 1946 roku było ich półtora tysiąca. Jedni — mówili śpiewnie, zaciągając —

gionalnych. Za dużo było roboty. Był to jeden z głównych czynników integrujących społeczeństwo tego miasteczka.

Węgorzewo w samym swoim centrum — choć nie ma tam rynku i ratusza — ma coś, co wyróżnia jego ogólnopolską renomę — wodę. Wodniak, który płynie szlakiem Wielkich

drodze do poczy jest jeszcze śliczny ośrodek PTT-K z hotelem i ośrodek wodny LOK. Tak oczywiście jest teraz. Tuż po wojnie nie było tego wszystkiego i nie było oczywiście wodniaków. Ale w Węgorzewie wiadomo że to kiedyś się zaczęło. Od samego początku robiono więc wszystko, by miasto było piękne, atrakcyj-

Dyskusja na XII Plenum KC PZPR

ZBLIŻENIA

Ciąg dalszy ze str. 1

z zakresu specjalistycznych przekładni zębatach dla energetyki i okrętownictwa. Realizacja postanowień obecnego Plenum mieć będzie

bardzo istotne znaczenie dla dalszego rozwoju kraju. My, w „Zamechu”, zapewnił mówca — będziemy nadal zacieśniać współpracę nauki z codzienną praktyką przemysłową.

Młodzi właściwie przygotowani do przyszłej pracy stanowią istotny czynnik w rozwoju nauki z praktyką. Od nich w przyszłości należy oczekiwać wyników badawczych, osiągnięć postępu technicznego i organizacyjnego oraz współdziałanie placówek prowadzących badania ze środowiskami gospodarczymi i technicznymi.

Prof. MARIAN SŁIWIŃSKI — zastępca członka KC PZPR, minister Zdrowia i Opieki Społecznej:

W nadchodzących latach dużych nacisk należy położyć również na działania modernizacyjne i podporządkowane im znaczną część zakładowego, branżowego i centralnego zaplecza badawczego. Im szybciej bowiem uda nam się w procesach modernizacyjnych stworzyć stały element dynamicznego rozwoju i powstanie efektywności gospodarczej — tym bliżej będą cele dalekosiężne, które sobie stawiamy.

W nadchodzących latach dużych nacisk należy położyć również na działania modernizacyjne i podporządkowane im znaczną część zakładowego, branżowego i centralnego zaplecza badawczego. Im szybciej bowiem uda nam się w procesach modernizacyjnych stworzyć stały element dynamicznego rozwoju i powstanie efektywności gospodarczej — tym bliżej będą cele dalekosiężne, które sobie stawiamy.

c.d. ze str. 1

Władze miejscowe przyjęły rozsądny tok rozumowania i działania. Skoncentrowały się na sprawach rzeczywiście najbardziej kłopotliwych i próbują rozwiązać je generalnie. To będzie widoczne dopiero za rok albo za dwa, bo wysiłek niezwyczajnie duży. Prognose wojewódzkich. I dlatego już na ten rok załatwiono poza pierwotnym planem budowę trzech sklepów.

To są zabiegi mało efektywne dla dziennikarskiego opisu. Trzeba jeszcze dużo zrobić w Łapach, przeważnie, aby potem pokryły je dywaniki asfaltowe, aby wysadzić różę, usiąść na laweczce i powiedzieć, że jest pięknie. Ale ten nieefektywny trud podjęto. Ten trud w Łapach podjęto.

c.d. ze str. 1

Młodzi z osiedla Osse przejęli stary obiekt po dawnym przedszkolu, sama go wyremontowali i teraz czekamy co zrobić. Na inaugurację klubu wywieśli hasło „Kulturę tworzymy sami”.

W Łapach kultura żyje bezdomnie, ale nie bez gospodarza. Na kulturalnym biwaku rodzi się właśnie wystawa, która jeśli się uda, ma szansę pozostać na stałe. Pod hasłem „Aby żyć” gromadzi się szczególne przedmioty z czasów okupacji, przedziwne wynalazki pomagające w przetrwaniu.

Budynek Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR w godzinach wieczornych staje się niekiedy miejscem wypelnionym muzyką i poezją. Trzeba gdzieś organizować wystawy książek, plakatów, trzeba dać salę na próby recytatorów.

Są Łapy z ogromem zaniedbań czy mówiąc delikatniej potrzeb. Ale nie bezczynne, nie beznadziejne.

Uwaga naszego środowiska skierowana jest szczególnie na rolę nauk podstawowych, badania poznawcze, warunki wdrożeń, zadania nauk humanistycznych - społecznych oraz ich wpływ na kształtowanie zaangażowanych postaw studentów i pracowników uczelni. Rola nauk społecznych znajduje odzwierciedlenie w umacnianiu socjalistycznej świadomości społecznej. Ma to być ważny aspekt wychowawczy oraz organizatorski, stanowiąc bowiem podstawę doskonalenia mechanizmów sterowania rozwojem społeczno-gospodarczym kraju oraz stałego polepszania realizacji ustalonych przez partię kierunków działania.

Ważnym problemem jest poziom wiedzy absolwentów, który opuszcza mury uczelni.

Stworzone przez partię w ostatnich latach warunki zapewniły dynamiczny rozwój nauk medycznych. Nasz system organizacji ochrony zdrowia, metody kształcenia, doskonalenia kadr medycznych, powiązanie nauk medycznych z medycyną praktyczną, instytucja nadzoru specjalistycznego, medycyna pracy czy medycyna dziecięca, jak również polska szkoła rehabilitacji, znajdują powszechne uznanie i naśladowanie w wielu krajach. Szybki rozwój kraju stawia jednak przed medycyną coraz to nowe zadania. W naszym socjalistycznym systemie ochrony zdrowia powiązanie nauk medycznych z praktyką w działalności służby zdrowia ma charakter szczególny. Wyraża się on w obowiązku szybkiego wdrażania do praktyki wszystkich osiągnięć nauki. Zastosowanie tej zasady umożliwia systemowe powiązanie między terenowymi placówkami służby zdrowia a resortowymi instytucjami naukowo-badawczymi i akademickimi medycznymi. Rozwijamy też formy bezpośredniego po-

wiązania akademii medycznych z placówkami medycznymi i organizacjami placówek prowadzących badania ze środowiskami gospodarczymi i technicznymi.

Nasze placówki naukowe aktywnie współuczestniczą w realizacji 11 kompleksowych problemów badawczych objętych planem współpracy w ramach stałej komisji zdrowia RWPG. Szeroka jest też współpraca między placówkami naukowymi Polski i ZSRR, w wyniku której w opracowaniu znajduje się obecnie ok. 800 tematów.

Przed naukami medycznymi stoi zadanie zintegrowania zadań stanowiących podstawy do nowoczesnej i skuteczniejszej działalności profilaktycznej, leczniczej i rehabilitacyjnej. Tylko takie rozwiązania pozwalają na osiągnięcie rzeczywistego postępu. Zwracając uwagę na tak nie- zwykłe ważne w naukach medycznych sprawy, jak postawienie moralno-etyczne pracowników naukowych — mówca zapewnił, iż stosują oni w badaniach i w praktyce zasadę, że zdrowie chorego jest dobrem najwyższym.

Uczni polscy dobrze wyko- rzystali okres międzywojenny, a w szczególności nowe warunki w Polsce Ludowej, aby do kultury narodowej dodać nowe wartości przez wzbogacenie wiedzy teoretycznej i doświadczalnej o otaczającym nas świecie. Możemy powoływać się na osiągnięcia nauk ścisłych w naszym kraju w ostatnim 30-leciu. Dotyczy to matematyki, fizyki, chemii, biologii, nauk rolniczych, medycznych i technicznych. Nie zapominając o przeszłości — mamy pełne prawo do dumy z naszych obecnych osiągnięć. Oczekujemy stworzenia podstaw organizacyjnych i metodycznych, konkretnego programu działania. Doskonaliśmy punktem wyjścia takiego programu są tezy przygotowane na Plenum.

PRZYBLIŻENIE DRUGIE

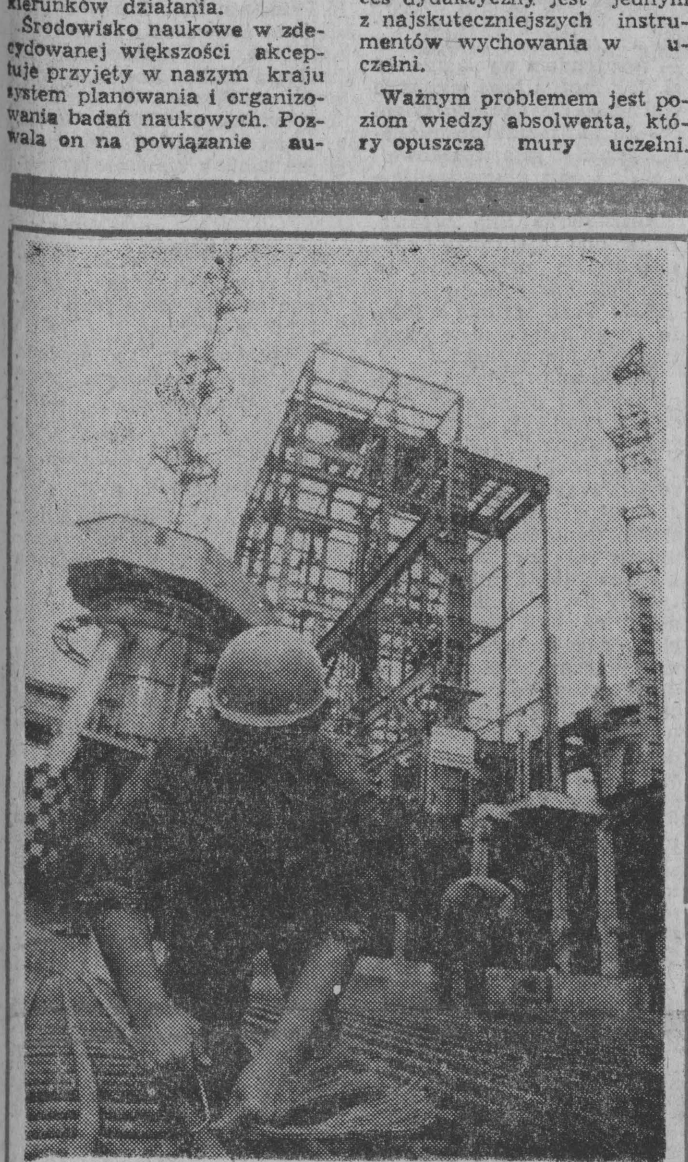
Domu kultury w Łapach jak się już rzekło nie ma. Za to jest kulturalna działalność godna uwagi. Jeszcze zanim Łapy zostały miastem, w dziejach Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, z inspiracji ówczesnego dyrektora powstała orkiestra kolarska. Leonard Pilechowski, jeden z pierwszych jej organizatorów do dziś w roli dyrygenta pełni rolę kapelmistrza. Dzieje tego zespołu są barwne, choć nie brakuje w nich zdarzeń dramatycznych. Już bowiem w latach dwudziestych muzyki — kolejarze prowadzili pierwszomajowe pochody, za co byli poddawani różnym represjom. Twardo się rodziła robotnicza kultura. Może dlatego przetrwała. Może tamte marsze były pierwszą lekcją masowego wychowania muzycznego, bo czyniły dziś tłumaczyć tak powszechne rozumowanie.

CO SIEDZI W LUDZIACH?

Łapy mają szczęście do lekarzy i nauczycieli. Jeśli buduje się szpital, a potrzebny niezwykle, no to przecież być może w ogóle by go tak szybko nie było, gdyby nie lekarza i dajaczkę społeczną zarządem, Stefania Romanowa. Szpital w Łapach zasługuje na szersze uznanie nie tylko przez to, że obiekt okazał się i dobrze wyposażony, lecz przede wszystkim przez to, że skupia grupę lekarzy, którzy fachowość starcia polaryzują z ochotą do społecznego działania.

Spółcześnie w naszym regionie jest bardzo wielu. Różne jest pole ich aktywności, różne warunki otaczające dla własnego środowiska. Sytuacja łapeńskich działaczy nie należy do łatwych. W mieszkaniach nagromadziło się trochę niewiary, że tutaj coś naprawdę się uda. A przecież udało się. Cukrownia jest obojętnym nowoczesnym i okazałym, lecz to nie największy zakład produkcyjny miasta. Liczba załogi czterokrotnie przewyższała cukrownię Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Załoga ZNTK, to klasa robotnicza z dobrą tradycją. Dziesięć tysięcy wyremontowanych wagonów rocznie, a przecież i praca dla miasta. W tym roku wartość czynu społecznego mieszkańców sięgnie pięciu milionów złotych. Sekretarz Miłkowski radzi mi poznać bliżej wszystkich, którzy w Łapach swoją pracę przekształcają w starcie. Wymienił kilkadziesiąt osób i przetrwał, bo w końcu jakże nie kochać swojego miasta.

Wyjeżdżałem z Łap zapamiętany w rosnące miasto. Jeszcze szare, lecz kolorowe elewacje kładzie się dopiero na końcu.



Prof. KAZIMIERZ OCZOŚ — rektor Politechniki Rzeszowskiej:

Proces wprowadzania osiągnięć nauki do praktyki gospodarczej stanowi jeden z najczęściej poruszanych problemów w środowiskach naukowych i technicznych — także w prowadzonych w ogniwach NOT, stowarzyszeniach inżynierów i techników dyskusjach poprzedzających XII Plenum KC PZPR. Zarówno bowiem w nauce, jak i w sferze produkcji tkwią nadal poważne, nie wykorzystane rezerwy, zaś pozostające w dyspozycji środki mogłyby być skutecznie zagospodarowane. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest zbyt małe rozeznanie w przemysle istniejących już opracowań i możliwości ich wykorzystania.

Prof. JAN MICHAŁSKI — przewodniczący Oddziału PAN w Łodzi:

Uczni polscy dobrze wyko- rzystali okres międzywojenny, a w szczególności nowe warunki w Polsce Ludowej, aby do kultury narodowej dodać nowe wartości przez wzbogacenie wiedzy teoretycznej i doświadczalnej o otaczającym nas świecie. Możemy powoływać się na osiągnięcia nauk ścisłych w naszym kraju w ostatnim 30-leciu. Dotyczy to matematyki, fizyki, chemii, biologii, nauk rolniczych, medycznych i technicznych. Nie zapominając o przeszłości — mamy pełne prawo do dumy z naszych obecnych osiągnięć. Oczekujemy stworzenia podstaw organizacyjnych i metodycznych, konkretnego programu działania. Doskonaliśmy punktem wyjścia takiego programu są tezy przygotowane na Plenum.

Prof. STANISŁAW STARZYCKI — dyrektor Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k/Warszawy:

Problemy zawarte w tezach na XII Plenum KC PZPR były wnikliwie dyskutowane w środowisku naukowym związanym z rolnictwem. Nauki rolnicze mają do odnotowania duże osiągnięcia m. in. w hodowli roślin uprawnych. Dostarczone praktyce w ostatnich latach plenne odmiany żyta, pszenicy, kukurydzy, roślin okopowych i pastewnych stworzyły warunki do systematycznego zwiększania zbiorów pól rolnych.

Prof. JAN MICHAŁSKI — przewodniczący Oddziału PAN w Łodzi:

Uczni polscy dobrze wyko- rzystali okres międzywojenny, a w szczególności nowe warunki w Polsce Ludowej, aby do kultury narodowej dodać nowe wartości przez wzbogacenie wiedzy teoretycznej i doświadczalnej o otaczającym nas świecie. Możemy powoływać się na osiągnięcia nauk ścisłych w naszym kraju w ostatnim 30-leciu. Dotyczy to matematyki, fizyki, chemii, biologii, nauk rolniczych, medycznych i technicznych. Nie zapominając o przeszłości — mamy pełne prawo do dumy z naszych obecnych osiągnięć. Oczekujemy stworzenia podstaw organizacyjnych i metodycznych, konkretnego programu działania. Doskonaliśmy punktem wyjścia takiego programu są tezy przygotowane na Plenum.

Prof. STANISŁAW STARZYCKI — dyrektor Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k/Warszawy:

Problemy zawarte w tezach na XII Plenum KC PZPR były wnikliwie dyskutowane w środowisku naukowym związanym z rolnictwem. Nauki rolnicze mają do odnotowania duże osiągnięcia m. in. w hodowli roślin uprawnych. Dostarczone praktyce w ostatnich latach plenne odmiany żyta, pszenicy, kukurydzy, roślin okopowych i pastewnych stworzyły warunki do systematycznego zwiększania zbiorów pól rolnych.

Prof. STANISŁAW STARZYCKI — dyrektor Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k/Warszawy:

Problemy zawarte w tezach na XII Plenum KC PZPR były wnikliwie dyskutowane w środowisku naukowym związanym z rolnictwem. Nauki rolnicze mają do odnotowania duże osiągnięcia m. in. w hodowli roślin uprawnych. Dostarczone praktyce w ostatnich latach plenne odmiany żyta, pszenicy, kukurydzy, roślin okopowych i pastewnych stworzyły warunki do systematycznego zwiększania zbiorów pól rolnych.

Na budowie elektrowni „Polaniec” w Zawadzie k.Polańca (woj. tarnobrzęski) najważniejsze prace koncentrują się na montażu elementów na budynku głównym. Robotnicy z brzozy Antoniego Płaczkowskiego pod kierunkiem Janusza Ostrowskiego z Energomontażu Północ dokonali skomplikowanej operacji uciągnięcia i zamontowania walcaka o wadze 123 ton na wysokość ponad 50 m. Jest to jeden z podstawowych i najcięższych elementów kotła przeznaczonych dla pierwszego turbosprężu. Tym samym został zakończony jeden z etapów budowy pierwszego bloku energetycznego.

NA ZDJĘCIU: zbrojenie fundamentu pod turbinę wykonuje m. in. Zdzisław Szczepanek z brzozy Zdzisława Dębowskiego z Energomontażu Północ.

CAP—Stan

ALEKSANDER KOPEĆ — zastępca członka KC PZPR, minister Przemysłu Maszynowego, prezes NOT:

Spółeczno-zawodowy ruch inżynierów i techników polskich dostrzega występujące na niektórych odcinkach trudności z wdrożeniem do gospodarki narodowej osiągnięć myśli naukowo-technicznej. Jako istotną przyczynę tego zjawiska wskazywa-

ALEKSANDER KOPEĆ — zastępca członka KC PZPR, minister Przemysłu Maszynowego, prezes NOT:

Spółeczno-zawodowy ruch inżynierów i techników polskich dostrzega występujące na niektórych odcinkach trudności z wdrożeniem do gospodarki narodowej osiągnięć myśli naukowo-technicznej. Jako istotną przyczynę tego zjawiska wskazywa-

ALEKSANDER KOPEĆ — zastępca członka KC PZPR, minister Przemysłu Maszynowego, prezes NOT:

Spółeczno-zawodowy ruch inżynierów i techników polskich dostrzega występujące na niektórych odcinkach trudności z wdrożeniem do gospodarki narodowej osiągnięć myśli naukowo-technicznej. Jako istotną przyczynę tego zjawiska wskazywa-

ALEKSANDER KOPEĆ — zastępca członka KC PZPR, minister Przemysłu Maszynowego, prezes NOT:

Spółeczno-zawodowy ruch inżynierów i techników polskich dostrzega występujące na niektórych odcinkach trudności z wdrożeniem do gospodarki narodowej osiągnięć myśli naukowo-technicznej. Jako istotną przyczynę tego zjawiska wskazywa-

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Wyjeżdżałem z Łap zapamiętany w rosnące miasto. Jeszcze szare, lecz kolorowe elewacje kładzie się dopiero na końcu.

Sylwek, Leszek i Lucyna I mają koniec roku szkolnego przed sobą. Grażyna i Mama już są wolne. O Mamie trudno powiedzieć. Wolała, to prawda, że na dwa miesiące rozstała się z uczniami, pożegnała z łami swoich ośmioklasistów, ale nie w Mamy naturze lenistwo. Mama najwyżej na tydzień wyjeżdża do Gdańska, potem będzie prowadziła dziecięcę, na jej głowie jest remont szkoły. Z tym remontem cała bieda. Bra-kuje wykonawcy. Zmniejszono limity finansowe dla rzemieślników, a nie ma mowy, żeby takich drobnych prac podjęło się przedsiębiorstwo państwowe. Najprawdopodobniej trzeba będzie odnowić klasę przy pomocy rodziców. Budynek jest sprzed czterdziestu lat. W 1935 roku wybudował go dziadek Laskowski. Dziadek dał plac i zafundował drewno. Wznosiło środowisko. Środowisko — jak mówi Mama — jest chętnie do pomocy. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że i przy obecnym remoncie ofiaruje swoje ręce.

rozpoczął naukę w szóstym roku życia. Jarkowi zamarzyły się wówczas Bieszczady. Z dzisiejszej perspektywy uznaje, że był mało dojrzały. Gdyby zdawał — Mama miałaby mniejsze pretensje, ale nie próbował. Czy tak być powinno? — Mama zapytała i to było gorzej od wszelkich wymówek. Mama tak zwykła pytała, chociaż dzieci wolałyby, żeby na przykład przyłożyła paskiem.

Organizuje samopomoc koleżeńską — te społeczne ciągoty to także wpływ Mamy, bez Mamy nic się w Zaskrodiu nie dzieje.

Od września Jarek rozpocznie pracę w Białostockim Technikum Elektrycznym. Kończy studia razem z żoną Elżbietą. Żona, jeszcze nie wiadomo: pójdzie do szkoły, czy na razie zaimie się wychowaniem dwumiesięcznego Tomka. W Białymstoku niełatwo o pracę dla nauczy-

cieli. W tym, że Jarek dostał się do Technikum Elektrycznego jest — tak to rozumie — zasługa Sylwki. Dyrektor Stanisław Wiński ma brata, ma do niego zaufanie i dlatego stawia na Jarkę. Jarek będzie uczył matematyki i poprowadzi harcerstwo. W HSPS zebrane zrobić coś ciekawego, jeszcze nad tym pomyśli. W każdym bądź razie bez młodzieży nie wyobraża sobie pracy.

W szkole średniej jest mniej czasu na wychowywanie, tu przychodzi młodzież na wyczerpanie z nauki, poszerzenie wiedzy. Sylwek nie do końca się z tym zgadza. Każda lekcja — twierdzi — zawiera w sobie coś wychowawczego, wiedza służy wychowaniu i postawa nauczyciela jest także momentem wychowawczym.

zynie, najmłodszej córce, gdy z placem przejechała po radę. Na lekcji ktoś kogoś przewal, przewany podszedł i uderzył przeważającego w twarz. Grażyna odczołgała wychowywanie na później, spokojnie skończyła lekcje i po zaciągach udala się do Mam. Mama była za indywidualną rozmową z jednym i drugim. I miała rację, rozmowy poskutkowały.

Mama — to prawie instytucja. Tak mówią dzieci. Jarek, drugi w kolejności syn, widzi do dziś w Mamie człowieka, który wszystko potrafi. Mama nawet krzeseł umiała nauczyć. Mama wychowała najtrudniejszego ucznia. Mama zresztą lubi trudnych.

To, że będzie nauczycielem, Jarek wiedział od dzieciństwa. Odkąd pamięta, zawsze była szkoła, uczniowie, ławki. Jako brzdąc otwierał drzwi i z ciekawości zaglądał do klasy. Z Sylwkiem, Grażyną i Leszkiem — pozostałym rodzeństwem — było tak samo. Oni już są nauczycielami.

Jarek kończy matematykę w Filii UW i za trzy miesiące do nich dołączy. W lipcu zdaje egzamin dyplomowy. Właśnie spieszy się do doc. Kucharczyka. Święty pedagog, stawia na samodzielność — to Jarkowi odpowiada. Przyzwyczajony jest do samodzielności. Mama ciągle

Teraz będzie sam kuć swój los — zdecydował. Jako absolwent Liceum Pedagogicznego zatrudnił się w szkole. Najpierw w Zaskrodiu, a Mamy nauczał języka polskiego, bo taki był wakat. Potem był matematykiem w Stawiskach.

Mama lubiła mówić: ucz się, bo nauka to potęg klucza. Formuła przeszła do słoganu, ale dla Jarka ma osobiste znaczenie. Odbił wojsko, zdobył nowe doświadczenia, przemyslał i postanowił: udowodnie, że zrobię studia. W 1974 roku dostał się na matematykę w Filii UW. Początki nie należały do łatwych, zajęcia uczelniane uwzględniały nowy program szkoły średniej. Jarek kończył według starego. Nie znał matematyki abstrakcyjnej. Wiele zawiadza mgr Elżbietą Ambroziewicz — opiekunkę roku, no i Mamie, która niczego tak nie uczyła jak konsekwencji.

W ubiegłym semestrze dostał nagrodę rektorską za naukę. Jest szefem grupy działania SZSP na roku

Sylwek jest absolwentem elektryki morskiej na Politechnice Gdańskiej. Mógł pływac, mógł być głównym elektrykiem w Filii Uchwytów w Kolnie, ale wybrał szkołę. Na przykładzie Mam, wiedział, ile zadowolenia można mieć z wychowywania młodych. Idzie ulica, kłaniają mu się, zatrzymują, rozmawiają. Ludzie dorosli, niegdyś jego uczniowie, nawet ci, którzy stawali kłopoty, byli trudni wyrosli na porządných ojców rodzin. Sylwek pracuje pięć lat, jeszcze tego w pełni nie doświadczył, ale wie, że Ma-

Szczególnie dla młodego pedagoga — uważa — ważne jest zdobyć zaufania młodzieży. Gdy Sylwek przyszedł do pracy niewiele był starszy od uczniów. Może dlatego znalazł z nimi wspólny język. Choć dbał o autorytet, czasami bywał ich partnerem, czasem traktował z pozycji wyższej. Każda metoda jest dobra, jeśli prowadzi do wzajemnego zrozumienia, a przy rozmieleniu nikną najtrudniejsze problemy.

W pierwszym miesiącu pracy stało się tak, że pewien chłopak uciekł z klasy i z domu. Sylwek porozmawiał z jego najlepszym kolegą. Kolega obiecał namówić uciekiniera na rozmowę z nauczycielem. W szerszym wymiarze zdań udało się przekonać chłopca do powrotu. Nigdy już potem nie było z nim kłopotów.

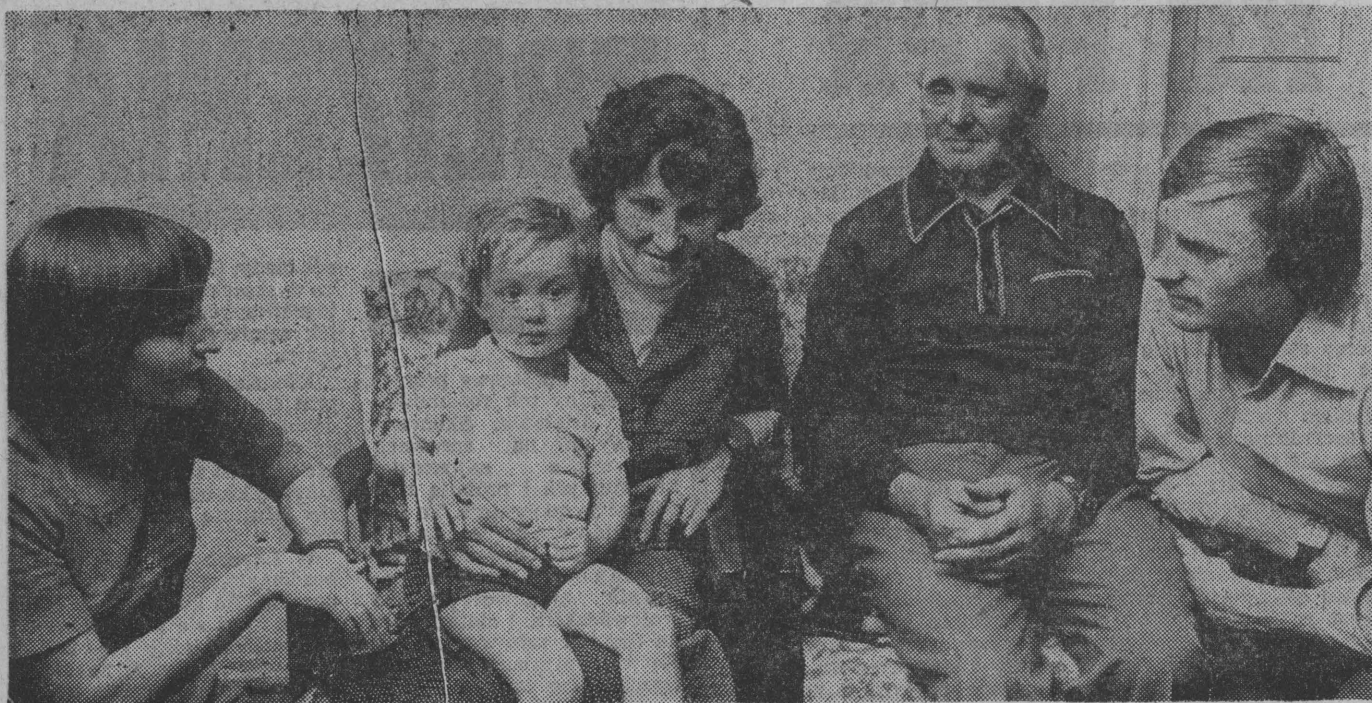
Takie indywidualne rozmowy od serca to metoda Mam. Mama kiedykolwiek widzi trudność w nauce czy zachowaniu, bierze do siebie ucznia i w czerzy oczy pyta: dlaczego tak postępujesz, w czym ci pomóc? To samo doradziła Gra-

Praktykę pedagogiczną odbywała w Szkole Podstawowej nr 18 w Technikum Gastronomicznym. Wie, że praca nie jest łatwa, ale nie chciałaby z niej rezygnować. Ma porównania: szkoła podstawowa zasypała w nauczyciela potrzebę aprobaty emocjonalnej. Kontakt emocjonalny uczniów z nauczycielem jest większy niż w szkole średniej: nasza pani powiedziała, tak musi być. Ale za to jaka odpowiedzialność ciąży na nauczycielu: jakie wybrać środki, żeby ukształtować możliwości najlepsze charakteru młodych ludzi. Przy dzisiejszym oddziaływaniu środowiska, grup rówieśniczych, rodziców nie jest to zadanie najłatwiejsze. Jak porównała dzieci, odczuwała między lekcją a zabawą? W osiemnastce Lucyna spotkała nauczycielkę, która umiała te wszystkie elementy łączyć. To był dobry pedagog, dobry wychow-

Grażyna po skończeniu Studium Nauczycielskiego robi magisterium z nauczania początkowego. Pracuje w szkole podstawowej w woj. sieradzkim. Niedawno wyszła za mąż. Mąż jest po Technikum Górniczo-Elektrycznym. I tylko jedno z jednego z poszerzonej już rodziny nie ciągnie do nauczycielskiego etatu.

Żona Sylwki — Lucyna II — robi dyplom na filologii polskiej Filii UW. Martwi się o przyszłe zatrudnienie, bo w Białymstoku można liczyć tylko na zastępowo albo trzy-czwarte etatu.

Rodzina



W rodzinnym gronie: Lucyna, Mama z matką Kasią, Tata i Leszek.

Fot. Z. Lenkiewicz

Ciąg dalszy ze str. 3

wawca. Szkoda, że nie pamięta jej nazwiska.

W dyskusji o zawodzie nauczycielskim obok blasków przewijają się cienie. Trzeba by było stworzyć takie warunki, żeby do nauczycielstwa szli najlepsi. Oni przecież wychowują przyszłe pokolenia. Tych najlepszych należałoby obdarzyć dużą dozą zaufania. Niechby oceniali dyktor, który widzi ich pracę przez cały rok, bo czyż widzianą na podstawie jednej-dwójki lekcji może wydać obiektywny sąd o nauczycielu prowadzącym zajęcia w zdenerwowaniu, jakby nie było własnym i uczniom.

Leszek, który uczy w szkole Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kolnie, w ramach owego zaufania chciałby mieć prawo do eksperymentów. Leszek, najmłodszy syn, uznawany w rodzinie za najbardziej konsekwentnego, marzy o przekształ-

chopnie. Najpierw dokładnie, bez nerwów przemyśli, że to potem konsekwentnie egzekwuje. W wychowywaniu własnych dzieci było tak samo.

Mama, czyli Saturnina Grabowska, nigdzie siebie nie widzi tylko wśród dzieci wiejskich. Im można dać z siebie najwięcej, one najbardziej nauczyciela potrzebują, są najwiedzielszymi słuchaczami, chłoną nie tylko wiedzę ale i naukę życia. Bywa, że trzeba je uczyć obycia towarzyskiego, form grzecznościowych, szacunku dla starszych.

Mama miała propozycję pracy w mieście, ale wsi nigdy nie opuściła. W szkolnictwie wiejskim pracuje 32 lata. Od pierwszych lat powojennych. Zaczynała w Świeceniowie koło Rajgród, potem było Kramarzewo, Dzierżbia i od 12 lat uczy w Zaskrodiu w woj. łomżyńskim.

W Zaskrodiu nie od razu przyjęto ją z otwartymi ramionami. Ko-

pomaga mieszkańcy. Środowisko nie stroni od prac społecznych.

Dzisiaj ósma klasa urządziła uroczystość pożegnania. Pani Grabowska jest wychowawczynią, ale nie wie, co młodzież ma w programie. Dziewczęta i chłopcy sami przygotowali. Właśnie o tę samodzielność wychowawczą przez całe osiem lat chodziło. Jutro, w ostatnim dniu w szkole omówi z nimi, co wyszło dobrze, co nie bardzo i dlaczego. Basia Greloch, była przewodnicząca samorządu szkolnego i dusza imprezy potrafiła przeprowadzić każdą uroczystość. Zdolna uczennica i dobra działaczka społeczna. Otrzymała świadectwo z wyróżnieniem, idzie do Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie.

12 uczniów w Zaskrodiu promowano z oceną niedostateczną. Dano im szansę do nadrobienia zaległości, które sprawiły dłuższą chorobę, niedostateczny nadzór rodziców, a może i ich, nauczycieli. Chociaż pan Grabowska uważa, że nauczyciele robili co w ich mocy. Prowadzili

ROZMOWY NIEOFICJALNE

Samodzielka

Nim sięgdziemy na kolorowych ławkach, a później w pokoju z tarasem, trzeba poczekać aż zmierzchnie pracę domownikom w polu i w obejściu.

Rozmowa

z Izabellą i Tadeuszem Roszkowskimi
rolnikami specjalistami,
ze wsi Gąsówka-Osse pod Łapami

Stanisław Zagórski: Kiedyś powiedziała pani, Izabello, że macie tyle pieniędzy, iż nie wiecie co z nimi robić?

Roszkowska: Ja to powiedziałam? Powiedziałaś. Przypomnij sobie.

Roszkowska: A tak, pamiętam. Pamiętam coś takiego w Białymstoku. Ale miałam na myśli zupełnie coś innego. Jeśli mamy nadmiar pieniędzy to tylko dlatego, że nie mamy czasu ich wydać. Na ten przykład już dwa tygodnie wybieram się do Białogostu, żeby kupić córce prezent imieninowy. Imieniny Bogusia dawno już minęły, i tak sobie myślę: zupełnie dobrze, że jeszcze nie przyjeżdża, bo zdąży jej coś sprawić.

S.Z.: Kury nosi, warzywnictwo... Jaki wam to daje dochód?

Roszkowska: Mam powiedzieć prawdę, czy tak jak nam liczą?

S.Z.: Oczywiście...

Roszkowska: Jak jest faktycznie to powiem panu w styczniu, kiedy zamkniemy cykl hodowlany.

Roszkowska: Zupenie uczciwie mówiąc, to zarabiamy jak lekarze z kilkuletnią praktyką. Na każdego członka naszej czteroposobowej rodziny wypada po jakieś trzy tysiące złotych miesięcznie.

S.Z.: Jak ja o tym powiem pewnym swoim znajomym to mnie wysmieją, że tak łatwo dałem się nabrać.

Roszkowska: Obróty to my mamy duże, ale dochód to nie.

Roszkowska: Nam obroty nabijają kury. To właściwie jest takie przetrzymywanie pustego przetrzymywania.

Roszkowski: My za te jajka dostajemy kupę forsy, a drugą kupę oddajemy za pasze.

Roszkowska: Jak dokumentuje oficjalna statystyka gusowska, której nie mam powodu nie wierzyć, dochody rodzin rolniczych są, średnio biorąc, wciąż niższe od rodzin pracowniczych.

S.Z.: Ale wy jesteście nie jacyś tam średni statystycy, tylko specjaliści z grona tych, którzy powinni mieć największe dochody.

Roszkowska: Tak nie jest. Ferma kurza mała — dwa tysiące niosek. Szklarni nie mamy. Warzywa trochę pod folią, reszta w szczyrim polu.

S.Z.: Z tego wszystkiego powstał trochę nieprzejrzysty obraz. Teraz to już nie bardzo wiem, czy wam się ta cała zabawa opłaca.

Roszkowska: Musi się opłacać. Nikt teraz nie jest takim altruistą, by lubić swoją pracę nie patrząc

jak z niej żyje, tym bardziej gdy jak nam przychodzi pracować od świtu do nocy. Tylko drażni mnie istnienie czegoś w mieście, przekonywanie, że chłop to nie robi, tylko zbiera pieniądze drzwiami i oknami.

Roszkowski: Trzeba wziąć pod uwagę, że rolnik z tego dochodu musi nie tylko zapłacić sobie warsztat pracy, lecz i stać go unowocześniać.

Roszkowska: Gdyby posłużyć się łatwym porównaniem to mogłoby być, że każdy pracownik w mieście jak dostaje swoje na rękę — to jest jego czyste i on do swego zakładu nie dołoży zlanego grosza. Mało tego, zakład da mu jeszcze ręcznik, mydło i paczkę herbaty, by miał co zaparzać na drugie śniadanie.

S.Z.: Jako rolnicy specjaliści i od tego obydwoje z wyższym wykształceniem jesteście zapewne uprzywilejowani w łapskiej miastogminie?

Roszkowska: Nie przeczę, szanujmy nas. Ale z punktu widzenia interesów urzędu miejsko-gminnego nie bardzo się można nami pochwalić. Ja to rozumiem. Ich przecież rozliczają z innych wskaźników: z pogłowia trzody, bydła... A jajka i warzywa w tabelach statystycznych są gdzieś na końcu.

Roszkowska: Ale czy może pan sobie wyobrazić miasto bez takich gospodarstw jak nasze? Jak przyjdzie wiosna to WSS z Łap pięć razy

dziennie przyjeżdża do nas po sałatę i naczelnika o drogę nie pyta.

Roszkowski: Gdybyśmy mieli trzodę chlewną...

Roszkowska: ...to by i naczelnik do nas przyjechał i choć zapytał: a może wam coś potrzeba? A jak mamy kury to nam tylko dochód naliczają.

S.Z.: O jakie naliczanie chodzi?

Roszkowska: Chodzi o wysokość składki emerytalnej. Jak na razie nie bierze się pod uwagę faktycznych dochodów tylko ustala je z góry. Szacunek jest taki: od każdej kury rolnik-specjalista ma 70 zł dochodu. I nikt nie patrzy czy są to jaja wylogowane czy konsumpcyjne. A to jest ogromna różnica. Jeśli są to jaja wylogowane — to z każdej kury można mieć nawet 300 zł rocznie dochodu a z jaja konsumpcyjnego — to z trudem wyciągnie 60 zł. Jak można brać wszystko pod jeden strychulec? Wiem coś na ten temat, bo mieliśmy przecież jaja wylogowe.

S.Z.: I co zresztynowaliscie państwo?

Roszkowska: Siła wyższa. Zmieniono rejonicację i musieliśmy się przestawić na jaja konsumpcyjne.

S.Z.: Czyli wynika z tego, że rolnik-specjalista żyje trochę w niegłębokości...

Roszkowski: Proszę pana, niepowinno w jakiejś produkcji perspektywicznej istnieć niedogodności.

Roszkowska: Mamy dopiero pierwsze stado niosek. Jest takie założenie, że ferma kurza nastawiona na produkcję jaj konsumpcyjnych powinna mieć najmniej sześć tysięcy sztuk niosek. My mamy na razie dwa. I tak po cichu mówiąc, to nie bardzo mamy ochotę rozbudowywać nasze stado, bo nie wierzę, że to nam da dochód.

Roszkowski: Żeby rozbudowywać fermę, trzeba by wyłącznie opierać na paszach przemysłowych.

Roszkowska: I zając się tylko fermą. A nas bardziej absorbuje ogrodnictwo, bo to ciekawsze. Ale myśm do tej fermy po prostu się przyzwyczaili. Myśm z nią, jako gospodarze, rośli od początku.

ku. Zaczynaliśmy od stu sztuk niosek. Mamy gniazda, koryta, cały sprzęt. Zlikwidować — będzie to niszczenie.

S.Z.: Która z upraw warzywnych jest najmniej pracochłonna i daje największą korzyść?

Roszkowska: Nie ma takiej. Powiedziemy — porę. Ich nie trzeba pleść, bo siosujemy opryski. Ale pracochłonna jest natomiast sadzenie i zbiór. W zeszłym roku udzieli się pięknie. Miało być osiem a zebrałiśmy czterdzieści ton, tak że zaopatryliśmy wszystkie dawne powiaty województwa białostockiego. Zarobiliśmy się chyba na śmierć, gdyby nie mał, który wynalazł, jak ją to nazywam, specjalny wciągacz do podcinania korzeni. Przedtem musieliśmy rydłkami podważać i zbiór ciągnąć się w nieskończoność. Nasza córka, Bogusia, studentka IV roku Wydziału Ogrodniczego SGGW, mówi, że na uczelni też nie wiedzą jak sobie z tymi poroczaradzi. Por bowiem jest mocno ukorzeniony i trudno go wydobyć z ziemi.

S.Z.: Jak pan wracał z pola, zauważyłem, że ciągnie pan za trakтором jakiś nietypowy przrząd.

Roszkowski: To opylacz, którym spryskiwałem porę. Kupiłem z przyczyny, stary, wybrakowany typ. Poglówkowałem, zmniejszowałem, dorobiłem cztery nozki. I tak powstała samodzielka.

S.Z.: Ale tak go pan skonstruował, że przy odczepianiu od traktora potrzebna pomoc żony.

Roszkowska: Chai Chai Chai!

Roszkowski: Eee, widać, że to i sam mogę zrobić, ale tak jest wygodniej.

S.Z.: Czy ma pan jeszcze jakąś maszynę swojej konstrukcji czy przeobórkę?

Roszkowska: Sporo tego było nie było mał ma dwa fakultety nie tylko rolnicze lecz także z mechanizacji ogrodnictwa. Przez zięć ogrodnictwa, a jak śniegi schodzą to konstruuje. Tej wiosny zrobił sadzarkę do kartofli.

Rodzina

ceniu nauczania werbalnego w naukę myślenia. Jest również jak Jarek i Mama matematykiem, skończył Filii UW. W nauce myślenia matematycznego — według niego — przydatny się pomoce naukowe. Tymczasem nie zawsze znajdują się na nie środki finansowe. Nie można na przykład zdobyć aprobaty co do zakupu zasilača do rzućnika, który bez tego jest bezużytecznym zakurczonym sprzętem. Przez drobniak zaprzeczają się rzecz znacząca.

Leszek rozpoczął studia poddyplomowe z dydaktyki matematycznej na WSP w Krakowie. Studia te powinny mu dać możliwość lepszego docierania do umysłów uczniów. Ma ciekawe pomysły, które będzie chciał urzeczywistnić. Przekształcanie na płaszczyźnie czy w przestrzeni jest bardziej zrozumiałe, jeśli się je zobaczy na filmie. Leszek w związku z tym planuje wykonać slajdy.

Myślenie matematyczne nie jest najmocniejszą stroną absolwentów szkoły podstawowej. Obserwuje to u tych, którzy do niego trafiają. Dwa lata temu, po skończeniu studiów, Leszek sam uczył w podstawówce. Pracował dużo, prowadził dodatkowe lekcje, w starszych klasach dla uzdolnionych wprowadzał elementy matematyki wyższej. W Stawiskach wychował 5-6 uczniów, z którymi rzeczywiście można było o matematyce dyskutować.

Jego żonę, Lucynę, polonistkę w kolneńskim Liceum Ogólnokształcącym, denerwują takie wydawałoby się drobniaki. Nauczyciel prowadzi egzamin maturalny, czy opiekuję się młodzieżą w pochodzie 1-majowym, przepadają mu w tym dniu planowe zajęcia, ale on nie ma wolnych godzin. Jeśli płaci mu się za efektywne godziny, to niech te także będą wliczane.

Okazuje się, że w tym wypadku po jakimś czasie sprawę wyjaśniono na korzyść nauczycieli, ale Lucyna pracuje pierwszy rok i dziwi ją, że administracja szkolna bywa niekiedy nie zorientowana w przepisach.

Mimo takich czy innych przeciwności istnieje pojęcie satysfakcji zawodowej. Wszyscy w rodzinie to odczuwają. Chociaż Mama nikogo do zawodu nauczycielskiego nie namawiała, uważa, że wybrali właściwie dla siebie miejsce, wszyscy dobrze się w szkole czują i Mama jest dumna z tylu nauczycieli. Kiedy zbierają się razem spotkania przetrzymują się w radę pedagogiczną. Jak w każdym zawodzie dyskutuje się o swoich sprawach. Dzieci najczęściej pytają, jak postąpić w takiej i takiej sytuacji. Odpowiedź Mamę można przewidzieć: bardzo ostrożnie, żeby ucznia nie zniechęcić, a zmobilizować do pracy. Jeśli dziecko było dobrym uczniem w szkole podstawowej — tłumaczy synom — nie może być złym w średniej. Trzeba je zachęcać do nauki, poznać jego kłopoty, pomóc mu.

Mama jest zwolennikiem życzliwości i serdeczności w szkole. Uczeń, szczególnie wiejski, dla którego rodzice nie zawsze mają czas na okazanie ciepła, powinien czuć w nauczycielu przyjaciela, wiedzieć, że może mu zaufać, przekazać swoje kłopoty. Jeśli trzeba, oczywiście, niech będzie nauczyciel także surowym, ale sprawiedliwym ojcem.

Mama żadnych decyzji w stosunku do uczniów nie podejmuje po-

bięta kierownikiem szkoły? My pani nie chcemy — powiedziano we wsi. Trudno, skierowano mnie tu i będę tak długo aż mnie odwołają — nie ma co wspominać, ale i anonimowo pisało. Teraz jest prawie członkiem rodzin, zapraszają na każdą domową uroczystość. Uczestniczy we wszystkich weselach byłych uczniów.

Z opryskami nie przyjeżdżał na czas, autobus nie poszedł — to do pani Grabowskiej. Grabowska, wiadomo, wymaga od innych, a i siebie nie żałuje, jak się zobowiąże, zaleatwi.

Wiejski nauczyciel musi być pierwszym w środowisku, powinien widzieć dalej i szerzej od innych. Na kim jak nie na wiejskiej inteligencji opierałyby się władze gminy. Od czterech lat Grabowska jest pierwszym sekretarzem POP, drugim była wiele lat poprzednio. Jest też radną w Kolnie.

W ciągu czterech lat jej sekretarzowania przybyło 12 członków, głównie rolników. Dobrych rolników, takich jak: Franciszek Zduńczyk, Aleksander Nagórski, Chodnicki. Dzięki nim organizacja zdobywa autorytet.

Działalność 24 członków partii widać chociażby w postaci rozwoju produkcji rolnej. Przystanek PKS, poszerzona ulica we wsi, boisko szkolne, ulepszona droga Koziaki — Zaskrodiu — Wścieklecie — Obiedzino to także inspiracja członków organizacji.

Grabowska jeszcze planuje urządzić we wsi plac gier i zabaw, boisko dla młodzieży pozaszkolnej, zlewnię mleka, otworzyć punkt sprzedaży nawozów. Przy budowie zlewni

zespoły wyrównawcze, pomagali w świetlicy przy odrobieniu lekcji. Stanisław Borawski na przykład w ostatnim półroczu ponad 20 godzin spędził z uczniami w świetlicy.

Pani Grabowska na każdej lekcji pytała, kto nie zrozumiał. Zgłaszającym się tłumaczyła w czasie przerwy, umawiała się po lekcjach. Wysoce cenili tych, którzy sami zapytali. O. z Edwina Andrzejewskiego, czwartoklasisty, będzie dobry matematyk, interesuje go wiele zagadnień z zakresu programowych.

Na pożegnanie z klasą ósmą pani Grabowska przeprowadziła ankietę: jak oceniasz pracę nauczycieli, co podoba ci się w naszej szkole, a co proponujesz zmienić, jakie masz inne uwagi i wnioski.

Pod adresem nauczycieli nie było żadnej krytycznej uwagi. Najczęstsze wypowiedzi to: nauczyciele dobrze wykładają, poświęcają uczniom dużo czasu, można z nimi znaleźć wspólny język. Wydaje mi się, że takich dobrych nauczycieli jak nasi nie ma w żadnej szkole.

Nauczyciele w Zaskrodiu zmieniają się dość często, to prawda. I teraz kilka pań odchodzi. W ubiegłym roku szkolnym trzy osoby były na urlopie macierzyńskim. Ich nieobecność odczuł kolekcja, ale nie uczniowie. Jednych nie było, ale inni pracowali po dziewięć godzin dziennie, nie zawsze mieli czas na załatwienie swoich spraw osobistych, ale lekcji nie opuszczali. Pani dyrektor Grabowska, surowa w stosunku do siebie, nie toleruje nieobowiązkowości. To jest dla wszystkich jasne.

IRENA BERNACKA



Saturnina Grabowska w szkolnictwie wiejskim pracuje 32 lata.

c.d. ze str. 1

Laury od początku do dziś zbiera Węgorzewo. Rok 1962 to III miejsce w kraju w konkursie na najlepiej przygotowaną miejscowość do sezonu turystycznego. Rok 1966 to druga lokata i nagroda 300 tys. złotych w wojewódzkim kon-

kursie kraju w tym konkursie. Nagroda 2 mln złotych. W roku 1974 za całokształt osiągnięć we wszystkich konkursach Węgorzewo uzyskało nagrodę XXX PRL w wysokości 5 mln zł. Sporo tych milionów na koncie miasta się zebrało.

Wyrzywać rzeczywiście warto, więc w tym roku też wygrali — w nowym już województwie. Wypada jednak za- pytać

tys. zł". Oznacza to, że na każdego obywatela Węgorzewa, nawet tego, który leży jeszcze w kołysce — wypada prawie tysiąc złotych.

Tak wygląda realizacja czynów społecznych określona suchymi cyframi. W rzeczywistości oznacza to m. in. zagospodarowanie plaży miejskiej, budowę przystani „ZMT”, rozbiorę ruin i urządzenie terenów zielonych przy POM-ie.

ZA CO IM TE NAGRODY DAJĄ?

Jak wiadomo we wszystkich konkursach najwyższe punktuje się czyn społeczny. Do chwili obecnej węgorszewian nie wypracowali w czynach społecznych dziesiątki milionów złotych. Protokół z weryfikacji czynów społecznych wykonanych w 1977 roku przez społeczeństwo, organizację młodzieżową, młodzież szkolną, samorządy mieszkańców, przedsiębiorstwa i instytucje miasta Węgorzewa stwierdza, że „wykonano prace społeczne o ogólnej wartości 9 mln 140

wykonanie 30 proc. prac przy budowie bardzo tu potrzebne go żłobka na 90 miejsc. Wyliczeniem tylko cztery punkty, i to wcale nie najważniejsze, z 16 zrealizowanych. Niektóre prace, jak chociażby program upiększania miasta, rozłożone są na wiele lat. W 1977 roku zasądzono w Węgorzewie 15 tys. krzewów róż i 50 tys. krzewów żywopłotowych. Zrezygnowała z nich jedna z rodzin Węgorzewa bije każdego kon-kurenta na głowę. Jest oczkiem w głowie naczelnika miasta i mieszkańców. „Nie stać nas na to, żeby imponować rozmachem budowlanym, wiel-

Zielony



ROSZKOWSKI:
Istnieje
niby
podział
pracy,
ale
rolnik
wciąż
skazany
jest na
samo-
dzielkę.
Fot. Z. Len-
kiewicz

S.Z.: To nie można kupić lub wypożyczyć z kółka?

Roszkowski: Takiej jak on zrobił nie ma nigdzie. My sadzimy kartofle wczesne, rostkowane z dużymi kielkami, a fabryczne sadzarki są przystosowane do normalnych, więc chwytaki oblamują kielki i już właściwie po rostkowaniu. Jak przyszedł termin sadzenia ja się zaczęłam denerwować, żeby nie czekać, aż on zrobi tę swoją sadzarkę, tylko ręcznie posadzić, kofmi zaościć, żeby to już rosło. Ale się uparł. Jest samodzielnik. I rzeczywiście szybko się posadziło, bardzo szybko, a przy tym równiutko i bez rozgniatań sadzenia.

Roszkowski: Istnieje niby specjalizacja, podział pracy, a przecież rolnik tak jak przed laty skazany jest na samodzielność. Mnie to odpowiada, bo ja wykorzystuję swoje inżynierskie kwalifikacje. Ale co ma począć ktoś, kto nie zna się na tym?

S.Z.: Produkcja warzywnicza duża, jak sobie radzić z odbiorem?

Roszkowski: Przyjeżdżają samochody z „Witaminami” i zabierają.

Roszkowski: Jeśli chodzi o spółdzielnię, to producent jest świetnie obsługiwany. Zaraz na polu, przy nas, oblicza się procent zanieczyszczenia. Nikt nie ma pretensji.

S.Z.: Może tak dobra obsługa bierze się stąd, że państwo jest radną wojewódzkiej rady narodowej, maż zaś radnym miejsko-gminnej i macie szerokie kontakty...

Roszkowski: Tu we wsi jest sporo kontrahentów „Witamin” i każdy to państwo potwierdzi.

S.Z.: Coraz częściej spotykam się z opinią, że wraz z rozwojem specjalizacji w gospodarstwach przysła gdzieś śmiałość i bezkompromisowość wypowiedzi rolników...

Roszkowski: Tak. Zbyt wielka stawka do przegrania. Niedawno białostocki zakład drobiarski zrobił naradę właścicieli ferm produkujących jajka konsumpcyjne. Z początku nawet ostre i śmiałe głosy: „Dyrekcja się zmienia, a kandy na ustalić”. „Oszukujecie nas na wadze, jak byś uczciwie sam nie zważył to nigdy w zakładzie się nie zgodzi”. Z każdej dostawy tygodniowo 13, 14 kg potraceni”. „Mówię sobie, zrobię próbę. Wolałem 20 kg więcej, ja niż ich było rzeczywiście. Co będzie jak je w zakładzie zważą? Nic się nie zmieniło

znów odtrącał swoje 13 kg”. „To samo ze stłuczkami. Powinny być odsyłane, ale nikt ich nie odsyła. Według widzimisie potracą się określony procent. Choć jajka dostarcza się co tydzień, to nie ma dostawy, żeby za zbruki w ciemno nie potracili do dwóch kilogramów...”

Posłuchali i zaatakowali. Okazało się, że wszystkiemu winni rolnicy. Są tłuczki, bo słabe skorupy, mało kredy dajemy. Waga się nie zgadza? Cóż, jako wysycha. A poza tym ich wagi dobre a nasze niedobre.

Byłem oburzony takim tłumaczeniem i lekceważeniem producentów, a tu patrzę po całym tym zebraniu kilku hodowców zaprasza urzędników na bankiet.

S.Z.: Czy na coś liczyli zapraszając?

Roszkowski: Trudno zgadnąć. Może bezinteresownie chcieli się zabawić z wyższą sferą, może chcieli się wkręcić w łaski, żeby później mniejsze potrącenia przy dostawach mieli? Nie wiem, nie sprawdziłem.

Roszkowski: Jak to teraz wszystko pójść w gazecie, to ty będziesz miał w zakładach... Nie chcę cię martwić. **Roszkowski:** Nie szkodzi, ja już taki jestem, że lubię mówić prawdę bez tych dyplomatycznych wyjątków i pokłonów.

Roszkowski: Ten styk producent — skup to jest strasznie ciężki...

Roszkowski: Ja w zeszłym roku zakontraktowałem buraki ćwikłowe. Nikt od zasiania do sprężu nie był u mnie, oprócz kwalifikatora polowego. Zdałem nasiona 11 listopada. Niezbity dobrze doczyszczono, bo nie mam odpowiednich maszyn. Czekalem i czekałem. Popiół w wodę. Dopiero w styczniu przyszło pismo czy zgadzam się na doczyszczanie i dosuszenie, za opłatą. Zgadzam się. I znów popiół w wodę. Dopiero przed paroma tygodniami, w maju, przyszło zawiadomienie, że nasiona nie nadają się do siewu, ze względu na zbyt duże zanieczyszczenie.

S.Z.: I co zwróciliście je?

Roszkowski: Nie, nasion, z wyjątkiem paszowych, nie odsyła się producentom. Łatwiej sporządzić protokół i napisać, że zniszczyli. Jak udowodnię, że nie? To tak jak w tym dowcipie. W czasie polowania na zające ucieka także słoń. Dlaczego uciekasz? pytały inne zwierzęta. A jak ja im udowodnię, że nie jestem żółcią?

Roszkowski: Jest między rolnikami takie powiedzenie:

bodajbys w „Centrali Nasiennej” kontraktował.

S.Z.: A rady, a samorząd, a zebrania wiejskie... Jest chyba możliwość ogromnego wpływu, zmiany na lepsze?

Roszkowski: Na jednym zebraniu w geesie wygarnąłem co myślę o magazynierach. A prezes polecił do nich. Nie wiem co im powiedział, ale jak się teraz tam pojawia, to magazynierzy nie mogą im nic zarzucić — załatwiają mnie urzędowo. Słyszę tylko: „Nie ma” i „nie wiemy kiedy będzie”.

Roszkowski: Na nasze zebrania wiejsko-kółkowe, a więc te najważniejsze nie przyjeżdżają ci, którzy mogliby dać konkretne odpowiedzi na pytania, czy zarządy rolników. Najwyżej taki, co ma jedną śpiwkę: dobrze ja to wszystko zanotuję i przekażę. No i popiół w wodę. A tu spraw nabierało się sporo.

Roszkowski: Wiosną wyszło zarządzenie, że w każdej wsi należy wybrać pełnomocnika, który będzie zbierał zamówienia na usługi. Nie wybraliśmy, bo po diabła nam on, skoro we wsi jest kierownik punktu mechanicznego. I ukarano nas. Przez dwa tygodnie ludzie biegali jak opętani, bo SKR nie przyjmował od nas zamówień.

Roszkowski: Dopiero maż poszedł do kierownika „ze to granda” i dopiero zaczęli przyjmować.

S.Z.: Tak słucham i rodu się we mnie niepokój czy nie za czarno państwo na to patrzyście?

Roszkowski: Z samego chwalenia nic nie wyrosło. **S.Z.:** Gąsówka — Osse to wieś jakby z przedmieścia Łap. Czy chętniej przyznacie się państwo do wsi czy do miasta?

Roszkowski: Ja się wolę do wsi przyznawać. Ale u nas to już nie wiadomo gdzie miasto, gdzie wieś.

Roszkowski: Wszystko się pomieszało. W naszej wsi budują się i rolnicy, i robotnicy. Miasto nas zewsząd okraża.

S.Z.: Swego czasu zapytałem was czy dwoje magistrów na jednym 8 ha gospodarstwie nie jest zbyt wielkim luksusem. Jak teraz odpowiedzielibyście na to pytanie?

Roszkowski: To samo co przed trzema laty: byłoby to luksus gdybyśmy zamykali się tylko w swojej zagrodzie. Jesteśmy nadal agronomami społecznymi. Poza tym w imieniu swoich wyborców wtrącamy się, nie

zawsze z powodzeniem, do spraw miejskich czy wojewódzkich.

Roszkowski: Do żony to przychodzi pytać o porady z warzywnictwa.

Roszkowski: Śmieszna rzecz, bo niektórzy uważają, że maż to jest fachowiec od pola a ja od ogrodu. Pewnie dlatego, że w ogrozie widzą stale mnie i mojego ojca. Moi rodzice są już na emeryturze i choć mieszkają w Białymstoku chętnie do nas przyjeżdżają i pomagają.

S.Z.: Czy będziecie państwo dokopywać ziemię?

Roszkowski: Dopóki ktoś z dzieci nie powie stanowczo, że chce tu przyjeść to nie będziemy dokopywać.

Roszkowski: Deklarować to i syn już zaczyna. Co do córki, to choć chce tu przyjeść zaraz po studiach to ją powstrzymuję. Chce, żeby poszła między ludzi i popracowała trochę na własny licznik. A syn dopiero wybierze się na studia rolnicze.

Roszkowski: Ja mam pięćdziesiąt lat, mojej sioły już się z górki toczą. Chciałbym z czasem to wszystko któreś z dzieci przekazać. To przecież moja ojcowizna. Ale wiadomo jak to będzie? Córka, jak to dziewczyna, może znaleźć kogoś, kto po wiele chodzi z mną i pójdzie. A ja nie mogę jej powiedzieć: nie idź. A Maciek gdy skończy studia, niewykluczone, że zechce iść do pracy w PGR. I też nie mógłbym powiedzieć: nie idź, tym bardziej że kiedyś sam chciałem tak zrobić. Tylko żona wzbierała się przed taką myślą. Ja jestem rolnikiem z pochodzenia i polowania i zawsze pociągało mnie pole duże, wielkie i zmechanizowane.

Roszkowski: Ja się bałam negeeru jak diabeł święconej wody, wolalam już przejść na gospodarstwo indywidualne.

Roszkowski: Przysła na nasze własne za moją namową.

Roszkowski: Maż to jest chytry, tak mnie podprowadził: nie powiedział chodź, tylko manewrował, żeby decyzja o przejściu z miasta na gospodarstwo wyszła ode mnie.

S.Z.: Czy jesteście zadowoleni z tej decyzji? **Oboje razem:** Tak. **S.Z.:** Dziękuję za rozmowę i przepraszam, że przeciągnęła się ona do późnej nocy.

Rozmawiał:
STANISŁAW ZAGÓRSKI

Oiż opowiemy zwyczajnie o honorze robotniczym. Więc w domu Walentyny zaraz po wojnie była bieda. Schorowana matka, troje dzieci i tylko ojciec pracujący na utrzymanie. Głodowało się. Oj tak, tak. Córka niekiedy prosi — mamó, opowiadaj. Ale słucha z niedowierzaniem. Dorota ma siedemnaście lat, a zalem co może pamiętać? Przecież kiedy się chce jeść, no to się siada do stołu i się je. Rodzinny dom przy Wasilkowskiej nadmiarem chleba nie grzeszył, jednakowoż nie załował go jeszcze biedniejszy, bo nigdzie nie ma takiej solidarności jak pomiędzy biednymi. Obok mieszkała samotna starszka, kto miał jej pomóc? Samotnych, starych ludzi wówczas nie brakowało. Potracili rodziny na wojnie albo w obozach.

Dopokąd Walentyna chodziła do szkoły, opiekowała się sparalizowanym starcem. Z koleżankami rąbały mu drzewo do pieca, nosiły coś do jedzenia. Rodzice nakazywali — jeśli możesz komuś pomóc, to pomóż mu.

Mniej więcej wtedy rozdziła się fabryka. Właściwie to robotnicy wyciągali ją z grobu. To zostało później opisane.

Pierwszym zadaniem było zrobienie dachu nad ślusarnią, żeby można było w niej naprawiać wyciągane z gruzów, zniszczone maszyny i przygotowywać je do uruchomienia produkcji. Trzeba było zwozić a nieraz i nosić na plecach z całego miasta wyciągane z gruzów belki i deski. Środków transportu nie było...

Matka wciąż chorowała, dzieci rosły, piętrzyły się kłopoty. Walentyna, najstarsza, zamiast do liceum musiała iść do pracy. Edukacja wyniesiona z domu sprowadzała się do kilku prostych, za to ważnych zasad. Jeśli masz coś zrobić źle, to lepiej nie bierz się wcale do roboty. I jeszcze — żadna praca nie hańbi człowieka, to tylko człowiek czasami hańbi pracę.

Ogłaszano akurat nabór do zakładów włókienniczych w Łodzi. Uradzili z koleżanką, że pojedą do tej pracy. Tymczasem rodzice się sprzeciwili, powiedzieli — nigdzie nie pojedziesz. I tak Walentyna Sosnowska znalazła się po raz pierwszy w obecnej „Birunie” zwanej powszechnie „Pluszówką”, która zdążyła już na dobre zamartwychwać i produkować rocznie prawie dwa miliony metrów tkanin.

Były to lata wysięgu pracy. Biliśmy stachanowskie rekordy, śpiewaliśmy pieśni masowe. „Gazeta Białostocka” pisała nie bez entuzjazmu:

„Stefania Pliss w przemyśle włókienniczym pracuje 42 lata. Za swą długoletnią wzorową pracę została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. Dziś jest snowniczką w Białostockiej Fabryce Pluszu. Mimo 71 roku życia produkuje w pracy”.

Nie śpieszyło się ludziom na rentę, ludzie mieli wtedy sprężynę w sercach, było w nich diabelne łakomstwo pracy, szlachetna skaza. Młodych przysparzali cierpliwa życzliwość.

Takto jednak, choć to stara lech przecie ogromna sztuka. Kto chce poznać wszystkie tajniki tkactwa, ten musi pracować wiele, wiele lat. Tamten pierwszy dzień, pierwsze osiem godzin Walentyna może równać z piekłem. Stare krosna grzmiąły jak wodospad, od huk trzeszczały w głowie. Na krosnach tysiące nici, w oczach się troi. Skąd wzięć, która się już zerwała, a która zerwie się za chwilę. Co zro-

bić z zerwaną, jak się w tym wszystkim polapać? Pierwsza myśl — długo tu nie wytrzymam.

Doświadczeni robotnicy mieli jednak cierpliwa życzliwość dla mło-

Honor trzeba mieć

dych. Jak choćby Helena Szkladź, która Walentynę wycuciła na tkaczkę. Jak taki mistrz Celinski, który znał fabrykę od lat przedwojennych, potem ją odbudowywał, więc i kochał niemało. Teraz już na rencie mistrz, a wtedy nigdy na pracownika nie krzyknął. Jedynie tłumaczył, wyjaśniał, uczył. Do takich ludzi człowiek igrze, a przez nich zaczyna kochać swój zawód i przywiera do fabryki.

Z mężem nieraz myśleli, czy by nie zmienić pracy. I dochodzili do wniosku, że po co, przecież wszędzie trzeba pracować a tutaj ludzi się zna. I co tu gadać — lubi się fabrykę. Z niej cały domowy dostatek. Wszystko co jest dobre, to z fabryki. Maż w „Ponar-Biału”, to karz, też dobry robotnik i dobra fabryka. I zostali, jedno tu drugie tam.

Przez dziesięć lat — powiada — żeby co roku jechać z mężem na wczasy w góry, gdzie są najpiękniejsze wschody słońca. Widziała to, gdy byli w Czechosłowacji.

Z. KAZMIERCZUK



kinimi inwestycjami, ale na pewno możemy pokazać, że jesteśmy miastem schłodnym, czystym, zadbany”.

Dziś węgorszewo ma ponad 17 ha pięknych parków i zielonych. Właśnie te zieleni i schłodność miasta najbardziej podziwiają przyjeźdźcy. Dużo zieleni w Węgorszewie to niejako konieczność. Kiedy odgruzowano miasto powstały ogromne luki do wypełnienia.

bo wszystko zasianą drzewa”.

Wiele można jeszcze pisać o pracy włożonej w zagospodarowanie bagna wokół „Węgorszewianki”, którą teraz otaczają śliczne skwery z tysiącami róż, o tym jak teraz przyjemnie spacerować po parku Helwina lub ciągnąć spacerowym nad kanałem, że społecznym wysiłkiem zbudowano sześć nowych ulic i kil-

de tydzień czasu, by odwiedzić Węgorszewo. I każdego roku z przyjemnością stwierdzam, że przybyło coś nowego, że jest więcej kwiatów, ileś tam domów otrzymało nowe elewacje. W jakiś sposób czuję się patriotą tego miasta. Teraz to już stało się regułą, że pierwszy dzień spędzam na obchodzie miasta. Tu naprawdę się czuje, że ludzie chcą, aby ich miasto wy-

wkorzystane nagrodę w wysokości 300 tys. złotych 12 lat temu, jest w tym wiele prawdy. Mamy więc pierwszy, bardzo ważny element — znakomita znajomość miasta i jego potrzeb przez władze. Przypomnijmy, że na samym początku Stanisław Wisniewski wspominał, że o powodzeniu decyduje umiejętność wykorzystania inicjatywy społecznej. Żeby jej nie zmarnować, trzeba ustawić pracę tak, by każdy wysiłek przynosił konkretny efekt. I tu mamy element drugi — organizację. Od wielu lat opracowywany jest długofalowy program rozwoju społeczno — gospodarczego miasta, na podstawie którego tworzy się szczegółowy plan na każdy rok. Projekt rocznego planu zawsze konsultowany jest z samorządami mieszkańców, organizacjami społecznymi, załogami zakładów pracy. W planie zawarte są bardzo konkretne zadania dla poszczególnych zakładów pracy i instytucji, ośób indywidualnych. Każdy wieć wie — co ma robić. Wiadomo też, czym, jakimi środkami (maszyną, sprzęt) to się wykona. Jest to bardzo ważne, bo w Węgorszewie nie ma ani jednego psychacza i dziwigu. Niewiele jest też sprzętu transportowego. Trzeba więc bardzo precyzyjnie określić, na co można liczyć przy wykonywaniu konkretnej pracy. No i wykorzystanie każdej możliwości. Ot chociażby taka na

pożór drobna sprawa, jak wywóz ziemi wydobywanej pod fundamenty. Można ją było wywozić gódkolowik. W Węgorszewie nawet jeśli kto buduje domek prywatny, musi wywozić ziemię lub gruz w określone miejsce. Dzięki temu przez trzy lata powstały nasypy ulic Łąkowej, Targowej, o 30 cm podwyższono poziom zespołu boisk sportowych, który leży na bagnistym terenie. „A jaka to oszczędność — mówi Piotr Maślak, inspektor do spraw budownictwa UM-G. Za jednym zamachem robi się dwie ważne roboty”.

Elementem następnym, dynamizującym działalność na rzecz miasta, jest rywalizacja. Program zakłada współzawodnictwo między zakładami pracy, samorządami mieszkańców i osobami posiadającymi posesje prywatne. Tak więc większość czynów wykonywanych jest na terenie bądź to własnego zakładu pracy, bądź też własnego ogródka. W ten sposób pracując na rzecz miasta, pracuje się bezpośrednio dla siebie. Zwycięzcy otrzymują nagrody pieniężne i rzeczowe, dyplomy. Najlepsi przyjeżdżają na wycieczki do słynących z gospodarności miast w innych regionach Polski, gdzie podpatrują tamtejsze rozwiązania. Inną ciekawą formą premiowania jest przydzielanie bezpłatnie kwiatów i krzewów dla poszczególnych samorządów mieszkańców i

osób prywatnych. Jesienią 1977 roku rozdano bezpłatnie 5 tys. róż działkowiczom.

**Niewielka
to powieść
— ale zgrana**

Tak określa główną przyczynę sukcesów Węgorszewa przewodniczący MGK FJN — Mirosław Konopiński. I od razu dodaje — i ambina. A przy tym mamy znakomitych społeczników. Staramy się to wykorzystywać. Znowu wraca akcentowana już wcześniej sprawa. — Chcemy, by wszyscy ludzie widzieli, że są efekty ich pracy, że robią dla siebie.

Długi rejestr dokonanych potwierdza te słowa. Bo przede wszystkim dla siebie załoga „Polmo”, POM-u, uczniowie liceum uporządkowali własne posesje. Wszystkim węgorszewianom służyć będzie nowy ziółek, już służą nowe ulice, muszla koncertowa, ciąg spacerowy nad kanałem. I wszystkim przyjemnie jest mieszkać w mieście unieksznym setkami tysięcy kwiatów.

W 1946 roku ludzie chcieli mieć kino. Powiedzieli im — chcieć? — zrobić sami. No i zrobili. I tak to już zostało do dziś.

**STANISŁAW
KULIKOWSKI**

Na tym zdjęciu najstarsze są drzewa. Posadzone je tu, zanim wybudowano ten blok i przed urodzinami tego lokatora.



Niewiele starych budynków zostało w Węgorszewie. Te, które są otrzymały piękne kolorowe elewacje.

Fot. S. Kulikowski

mistrz

Nie wszystko można było od razu zbudować, więc z prawdziwym pietysmem urządzano tam zielenie, sadzono drzewa. A co najważniejsze — sadzono je tak, żeby nie trzeba ich było wycinać, kiedy nadchodził czas na odbudowę. Dlatego też teraz obok zupełnie nowych bloków rosną kilkudziesięcioletnie, zasadzone już po wojnie drzewa. Przybywa domów, ale drzew nie ubywa. Dzięki temu określenie „miasto tonące w zieleni” ma w Węgorszewie swój sens, czego potwierdzeniem są skargi turystów, którzy narzekają, że „tu nie można fotografować,

kanaście kilometrów chodników, że tam gdzie kiedyś było obskurne targowisko w centrum miasta jest teraz pięknie ukwiecony plac z fontanną i muszlą koncertową, a miejsce na targowisko z kilkunastoma kioskami handlowymi (to też w czynnie) znalezione na uboczu miasta. Warto też zacytować słowa jednego z tych, których Węgorszewo urzekło, Pawła Karuckiego.

— „Węgorszewo znam, mimo że mieszkam na Śląsku, jak mało kto. Po prostu każdego roku od 30 lat spędzam urlopy na Mazurach. Zawsze znaj-

gądało pięknie. I jeśli chce pan pisać o tym, to niech pan spróbuje się dowiedzieć, jak oni to robią, że

robią więcej niż inni.

Starczy Węgorszewianin twierdzi, że to w dużej mierze dlatego, że naczelnik jest zakochany w swoim mieście. Sądząc po tym, że bez korzystania z notatek, zapisów i sprawozdań naczelnik mówił gdzie i kiedy zasadzono drzewo, który komitet blokowy i ile otrzymał róż w nagrodę za najładniejszą posesję, na co



Święto Gazety Współczesnej

WYSTAWY

Zapraszamy do odwiedzenia wystaw zorganizowanych z okazji Święta „GW”

w Białymstoku...

- Białystok w obiektywie — Ogród Jordaniowski przy ul. Mickiewicza.
- „Mój projekt szaty graficznej „GW” — świetlica „Rodziny Kolejowej” przy ul. Juchnickiego 2c.
- Wystawa prac dziecięcych — Klub „Metafora” w osiedlu „Przyjaźń”.
- „Wydawnictwa białostockie XX wieku” — Muzeum Ruchu Rewolucyjnego.
- Rzeźby Mieczysława Waltera, malarstwo Henryka Wańka — „Arsenal”.

...i Łapach

- Wystawa malarska — Liceum Ogólnokształcące.
- Wystawa ekslibrisów — budynek KMG PZPR.
- Ekspozycja plakatów — stadion WOSiR.

Czapeczki, proporczyki, breloczki

Z okazji Święta „Gazety Współczesnej” we wszystkich białostockich i łapskich kioskach „Ruch” można nabyć wiele różnorodnych pamiątek. W sprzedaży znajdują się o-kolicznościowe czapeczki, efektowne proporczyki, breloczki. (h)

W dorocznym Święcie „Gazety Współczesnej” nie zabraknie także akcentów sportowych. W sobotę o godz. 15 w Dojlidach rozpoczyna się otwarte mistrzostwa woj. białostockiego w wioślarskim. Uczestniczą w nich około 90 zawodników reprezentujących Olsztyn, Łomżę, Elk i Białystok. Do-

wódzka Spartakiada Pracowników Gospodarki Żywnościowej. Początek o godz. 9.00. W sobotę i niedzielę kontynuowane będą w Białymstoku i Suwałkach półfinałowe turnieje w siatkówce mężczyzn o Puchar „Gazety Współczesnej”. Bogaty jest program imprez dla ludzi nie związa-

Dwa dni sportowej zabawy

kończenie mistrzostw w niedzielę o godz. 10.

Także w sobotę rozpoczyna się Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w lekkiej atletyce. Miejscem zmagania przedstawicieli „królowej sportu” jest stadion przy ul. Jurowieckiej. Początek w sobotę o godz. 15, a w niedzielę o godz. 10.

Natomiast w niedzielę na stadionie w Zwierzyniecu rozegrana zostanie III Woje-

nych na co dzień ze sportem. W Dojlidach rozpocznie się w niedzielę festyn rekreacyjno-sportowy. W programie masowe zawody kajakowe pod hasłem „Rodzina przy wiośle”, regaty „Maków”, turnieje sprawnościowe, pokazy pletwonurkowania i modeli pływających.

Dużą popularność zdobyło sobie karate i judo. W niedzielę na estradzie w Zwie-

rzyńcu o godz. 10 oglądać będzie można w akcji młodych judoków i pokaz karate. Po zakończeniu III Spartakiady Pracowników Gospodarki Żywnościowej odbędzie się na stadionie w Zwierzyniecu (godz. 15) sprawnościowy wieloobój rodzinny.

Natomiast w sobotę w Szkolnym Miejskim Ośrodku Sportowym przy ul. Kawałerskiej rozegrane zostaną (godz. 10) zawody go-

kartów o puchar „Gazety Współczesnej”.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na zawody pływackie, które rozpoczną się w niedzielę o godz. 12 na pływalni Osiedla Tysiąclecia, w których startować będą dzieci i młodzież. Impreza jest otwarta dla wszystkich chętnych nastolatków.

Na wszystkie imprezy rekreacyjne organizatorzy zapraszają do udziału wszystkich chętnych. (let)

Imprezy towarzyszące

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM...

W sobotę o godz. 16 rozpocznie się w Piatnicy dwudniowy Festyn Młodości, zorganizowany przez Zarząd Gminny ZSMP.

Również w sobotę o godz. 17 w sali WDK wystąpi zespół piosenki i tańca przy Zespole Szkół Weteranaryjnych, duet piosenkarzy z łomżyńskiego Liceum Ogólnokształcącego i laureat ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Harcerskiej — Waldemar Samordek. Ponadto w

programie pokaz tańca towarzyskiego par turniejowych klasy między-narodowej z Litwy i konkurs z nagrodami związany tematycznie z „Gazetą Współczesną”.

W niedzielę o godz. 10 na stadionie WOSiR odbędzie się finał wojewódzki masowego turnieju tenisa ziemnego. O tej samej godzinie przewodnicy będą czekać w siedzibie oddziału PTTK na chętnych do „Spaceru po Łomży”.

...i SUWAŁSKIM

Odnajdujemy tu „dyskotekę 40-latków” w klubie „Suwalszczyzna” w sobotę o godz. 19. Ponadto w sobotę o godz. 18 w Rucianem-Nidzie odbędzie się kon-

cert galowy laureatów „Musicoramy”. Koncert będzie powtórzony następnego dnia o godz. 16.30 w Augustowie w amfiteatrze nad jeziorem Necko.

W Filharmonii

W ramach obchodów naszego święta Państwowa Filharmonia w Białymstoku organizuje koncert muzyki popularnej. Wykonawcami będą: zespół instrumentalny Filharmonii pod kierunkiem Jerzego Burdy. Koncert odbędzie się w sobotę o godz. 19. Wstęp wolny.

Festyn prasowy w obiektywie

Przypominamy o naszym błyskawicznym konkursie dla fotografatorów. Jego celem jest zgromadzenie materiału zdjęciowego obrazującego Święto „GW”. Zdjęcia (czarno-białe, lub barwne) tylko w formacie 18x24 cm należy przysłać na adres: Białystok, ul. M. Curie-Skłodowskiej 13 do 30 czerwca bm. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody.

ZAPRASZAMY!

Z myślą o Was, drodzy Czytelnicy, przygotowaliśmy wiele różnorodnych koncertów, wystaw, kiermaszy, konkursów i innych atrakcji.

Główne imprezy odbędą się w Białymstoku i Łapach, ale ponadto w Łomżyńskim i Suwalskim. Nie możemy na tej kolumnie napisać o wszystkich, zabrakłoby miejsca. O wie-

lu informowaliśmy obszerniej w poprzednich numerach. Prezentujemy więc tylko najważniejsze i mamy nadzieję, że każdy z uczestników naszego Święta znajdzie coś dla siebie.

Życzymy udanej zabawy, dobrego wypoczynku i niezapomnianych wrażeń!

Gazeta Współczesna — swoim Czytelnikom

Dzisiaj (w sobotę) o godz. 18 w Amfiteatrze Miejskim zaplanowaliśmy wielki koncert pod hasłem „Gazeta Współczesna” — swoim Czytelnikom.

Udział w koncercie zapowiedziało wielu znanych artystów scen warszawskich, a wśród nich: Kalina Jedrusik i Mieczysław Wojnicki, soliści Operetki Warszawskiej — Elżbieta Ryl-Górska i Ryszard Wojtkowski, popularni i lubiani piosenkarze — Tadeusz Woźniakowski, Wiktor Zatwarski i laureatka wielu konkursów Bogdana Zagórska, artysta Teatru Wielkiego Ryszard Arning,

duet Witomskich, solista Państwowej Opery we Wrocławiu Robert Woroniecki. Ponadto: Ryszard Szwajcer (humor, parodia), Wiktor Smigielski (humor warszawski), Bruno O’Ya i zespół „Pro contra”, zespół wokalny „Amazunki” i orkiestra podwórkowa „Krakusy”.

Akcompianiem zespołu „Talizman” pod kierownictwem Janusza Trzcieskiego.

W razie złej pogody (zimny deszcz) koncert w Amfiteatrze Miejskim nie odbędzie się.

W osiedlach spółdzielczych

Białostockie spółdzielnie mieszkaniowe zapraszają swoich mieszkańców w niedzielę na imprezy rekreacyjne, różniokowe i kulturalne w klubach spółdzielczych. Klub „Millenium” o godz. 10 organizuje na osiedlowych terenach rekreacyjnych wycieczki rowerowe i na wrotkach,

no również projekcję bajek, konkurs filmowy dla młodzieży i ekspozycję literatury dziecięco-młodzieżowej. Klub w osiedlu im. H. Sienkiewicza: godz. 10 — impreza sportowo-rekreacyjna pod nazwą „Turniej rodzin”; godz. 16 — koncert żywego słowa przygotowany przez harcerzy

projekt szaty graficznej Gazety Współczesnej”. Klub „Zachęta” zaprasza o godz. 10 na przegląd filmów dla dzieci i błyskawiczny konkurs na najciekawszą notatkę do rubryki „W kilku wierszach”.

Osiedle „Piasta” zachęca dzieci do konkursu rysunko-

Z myślą o dzieciach i młodzieży

przeciąganie liny, rzuty do tarczy i zawody strzeleckie. Od godz. 16 do 19 program rozrywkowy dla dzieci i rodziców: występy kabaretu „Klasy”, zespołu muzycznego i konkurs prasoznawczy dla młodzieży. Równocześnie w klubie czynna będzie ekspozycja prac fotograficznych i literatury faktu.

Klub „Metafora” zaprasza na turniej tenisa stołowego rodziców i dzieci (godz. 10). O godz. 13 wystąpi teatrzyk kukielkowy. Zaplanowa-

i zespół „Promienie słońca”. Ponadto w klubie czynna będzie wystawa literatury i prasy młodzieżowej.

Świetlica osiedlowa przy ul. Juchnickiego 2c proponuje następujące atrakcje: turniej szachowy dzieci i rodziców, „Zabawa i sport” czyli masowa impreza rodzinna na placu gier i zabaw przy ul. Stołecznej 12. Tamże: konkurs rysunkowy „Panorama mojego osiedla”.

W Klubie „Relaks” polecamy wystawę plakatu „Mój

wego na asfalcie pod hasłem „Co wiem o Gazecie Współczesnej” i zawody na wrotkach przed budynkiem przy ul. Lenina 27. Początek o godz. 14.

W osiedlu „Wygodna” odbędzie się impreza „Z gazetą na ty”. W programie m. in. występy zespołu wokально-танецznego, zawody rowerowe dla dzieci i rodziców, minikonkursy ze znajomości „Gazety Współczesnej”.

Na stadionie WOSiR

Festyn w Łapach...

...rozpocznie się w sobotę o godz. 16 paradą orkiestr i zespołów. M. in. wystąpi zespół wokально-instrumentalny „Sami swoi”. O godz. 17.30 konkurs „Co wiesz o „Gazecie Współczesnej”. Od godz. 18 mecze piłki nożnej pań i panów, pokazy judo i przegląd zespołów artystycznych z Łap. O godz. 20 dyskoteka. W programie pokaz kulturalny i wybory Miss Festynu.

Dalszy ciąg imprez w niedzielę od godz. 10. Rozpocznie je mecz piłki nożnej o puchar 50-lecia klubu „Poczoń”. Następnie — Turniej Trzech Zakładów (ZNTK, cukrowni, spółdzielczości). W programie m. in. rozgrywki piłki nożnej, quiz „Co wiesz o Łapach”, turniej rodzinny, konkursy sprawnościowe (przeciąganie liny, przerywanie drewna, sztafeta na szczudłach, podnoszenie ciężarka, rzut spinningiem do celu). O godz. 16 zakończenie Turnieju i wręczenie zwycięskiemu zespołowi Pucharu Przewodniczącego WRZZ. O godz. 16.30 drugi mecz piłki nożnej o puchar 50-lecia „Poczoń”.



ŁAPY — miasto robotniczych tradycji, miasto młodości. W tle: pomnik Marciego Nowolki. Fot. Z. Lenkiewicz

PRZEWODNIK PO FESTYNIE

1. Kiermasz kulturalny: ekspozycje i sprzedaż pamiątek festynowych, książek, wyrobów sztuki ludowej. Pienerowa wystawa malarstwa.
2. Wystawa i sprzedaż sprzętu turystycznego i sportowego.
3. Sprzedaż chleba. Na wszystkich festynowych imprezach stoisko z chlebem pieczonym na tataraku jest obsługiwane przez kupujących. Nie zapomnieliśmy więc o tym i w roku bieżącym.
4. Kiermasz wyrobów rzemieślniczych.
5. Wystawa wyrobów „Pakpolu”.
6. Zielona gospoda z regionalnymi przysmakami.
7. Pierniki z Żywca, też przysmak.
8. Ekspozycja wyrobów Huty Szkła.
9. Stoisko „Polmozybytu”: tu można będzie obejrzeć ze wszystkich stron „Poloneza” i kupować akcesoria motoryzacyjne oraz jednolady.
10. Bar „Tempo”.
11. Stadion WOSiR.
12. Estrada centralna. Występy orkiestr strażackich z Ostroliki i Ostrowi Mazowieckiej, zespołu „Beskidy”, grupy jazzowej „Sami Swoi”, grupy wokально-instrumentalnej „Pro contra”, grupy bluesowej „Kasa Chorych”, zespołu wokально-instrumentalnego „Aster” i „Kontakt”. Ponadto: spotkanie z Kazimierzem Kaczorem, dysputa Polikarpa z Bojarem, pokaz mody młodzieżowej, występy artystów z cyrku „Arena”, dyskoteka dla dzieci i dorosłych.
13. „Sport dla wszystkich”: gry i zabawy rekreacyjne, pokaz judo i karate.
14. Przystanek „Melexów”: gratisowe przejażdżki dla dzieci.
15. Filmowe spotkanie z Belkiem i Lolkiem.
16. Karczma Podlaska, a w niej baranina i ryby na różne sposoby.
17. Wystawa osiągnięć produkcyjnych „Spomaszu” i Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego.
18. „Zielona łączka”. Na estradzie program przygotowany przez WZSR, „Spomasz”, Przedsiębiorstwo Robot Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego i Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego. Tu również Panorama Folkloru Ziemi Białostockiej: „Kiekościaki” z Bociak, zespół ludowy przy Klubie Rolnika w Sochocinach, kapela podwórkowa z Wasilkowa, zespół wokально-instrumentalny z Zabłudowa. A ponadto koncert chórów szkolnych z I, II i III Liceów Ogólnokształcących.

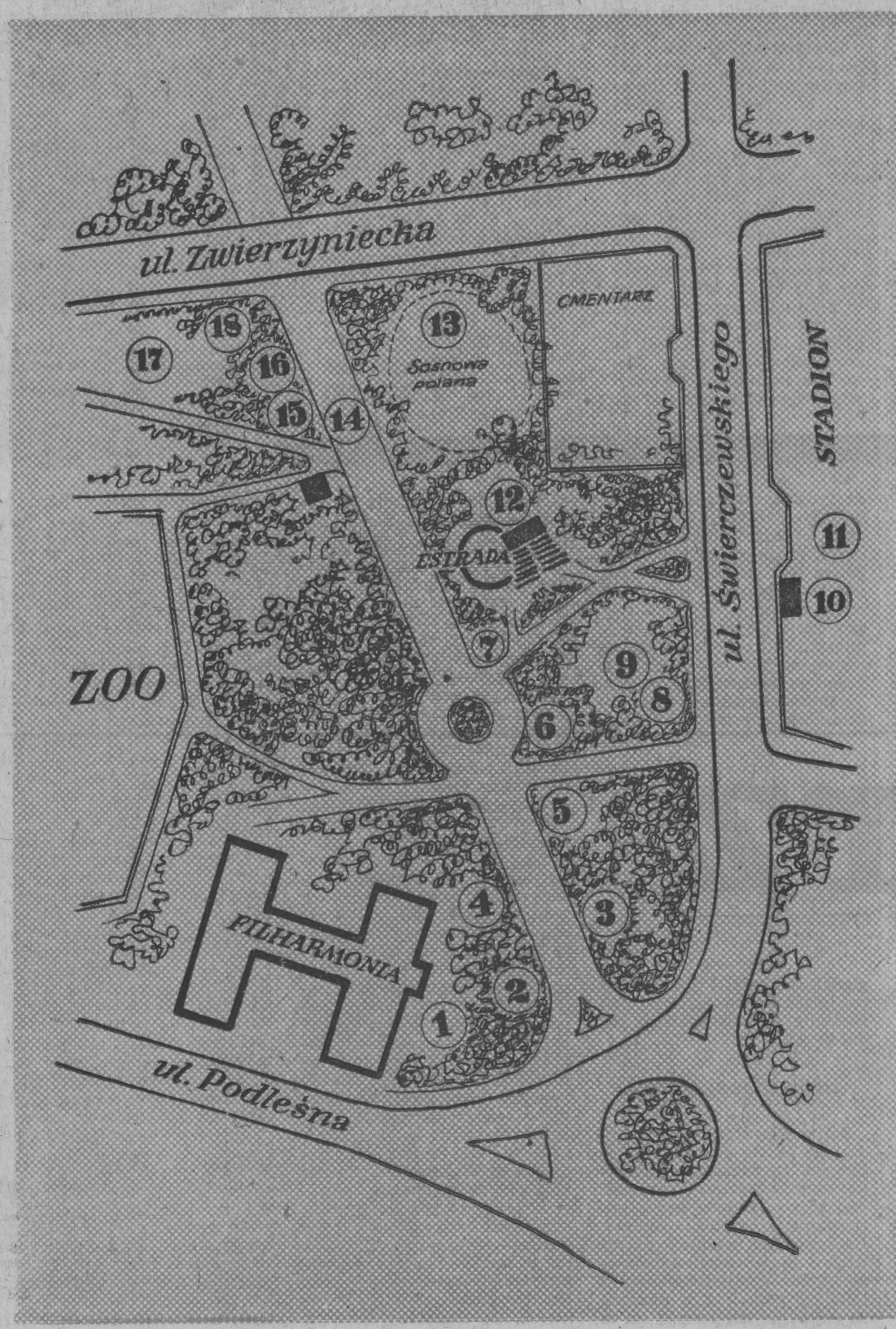
Festyn rozpocznie się w niedzielę o godz. 11 i zakończy się wielką zabawą ludową ok. godz. 21.

Pogoda na pewno dopisze...

...i wszyscy na to liczymy. Gdyby jednak było inaczej, imprezy estradowe zostaną przeniesione z Parku Zwierzynieckiego do placówek Miejskiego Domu Kultury.

Oto ich adresy:

- Filia nr 1 MDK, ul. Kawałerska 38
 - Klub „Promenada”, ul. Lipowa 4
 - Klub Osiedlowy w Pieczurkach
 - Klub Osiedlowy w Starosielcach
 - Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6
- Przesunięciu ulegnie również godzina rozpoczęcia imprez: z 11 na 12.



relaks



**PEŁNIAŻ
MIASTA**

BIAŁYSTOK może być miastem wielkim lub małym. Wielkim, gdy przyjdzie ktoś z Krynki, małym, gdy w Wrocławiu. Wielu reporterów dotykając stopą peronu stawało oszołomionych miejscową innością. „Murwane pudło, małe i brzydkie, które pełni obowiązki białostockiego dworca kolejowego, okolone jest taksówkami; przy kierownicach taksówek siedzą zaskoczeni nimi ludzie”. Reporterowi wydawało się, że taksówkarz zaskoczony był widokiem własnego samochodu. Ale to nie tak: dziwiło go zachowanie przybysza, który kazał podać własną teczkę, leżącą obok na siedzeniu.

Aby miasto żyło i rozwijało się, musi ktoś je pokochać i dbać o nie. Miłość do miasta jest zresztą w modzie, ale wydaje się, że różnie z tym bywa nad Białką. Do Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku należy zaledwie co tysięczny mieszkaniec tego grodu. Są za to miłośnicy skryty, nie manifestujący otwarcie swoich uczuć. Pieszcza słowami każdy zaułek, który niczym nie różni się od podobnych mu



Deptak obok Ratusza cieszy się szczególną sympatią białostoczan.

zaułków w innych miastach poza tym, że jest nasz, białostocki.

A jest co w tym mieście pokochać. Chociażby staroście — Rynek Sienny z „Bramą u Cutra”, skansenowską ulicą Angielską, czy pseudostarówką. Niedługo w dzienniku TV poinformowano, że czynszowe kamieniczki przy ul. Sienkiewicza otrzymały nowe elewacje. Świeże są także owutowskie domy, ale może zbyt smutne i szare. Nie wiadomo co miał na myśli prof. Hryniewicki twierdząc, że jeżeli w roku dwutysięcznym będziemy szukali w Polsce miasta na wskroś nowoczesnego, to miastem tym niewątpliwie będzie Białystok.



Białystok jest miastem ludzi młodych i zakochanych.

Miasta nie da się ograniczyć tylko do Rynku Kościuski. Wystarczy pojechać w kierunku Starosielec na końcówce przystanku „12”, aby trafić na zgoła nowe centrum, utrzymane na dołatkach w konwencji westernu. Po drodze obejrzeć można tereny na fazy zielone, które za kilka lat pokryją się wieżowcami osiedla Zachód.

Jednakże co byśmy nie powiedzieli o urodzie miejskiej zabudowy, która upodobała się do wszystkich rozwijających się miast polskich, Białystok wyróżniają ludzie. Niekiedy przybysze twierdzą nawet, że białostoczanie mają inną karnację skóry i inne nosy. Może to jest rzeczywiście ciekawostka antropologiczna, w każdym razie bezspornym pozostaje fakt, iż dużo tu ładnych dziewcząt.

O charakterze miasta w znacznym stopniu decyduje cyfry studentów. Jest ich jeszcze niewiele, ale już dają znać o sobie, zaplając plakatami przystanki autobusowe, czy też reklamując się farbą olejną na asfalcie.

„Kraje po mieście, kregi są coraz większe, lecz pejzaż niezmieniony. Już wiem, że zadamowię się w tym pejzażu, i wiem, co mnie w nim tak interesuje: jego naturalność, nieskażone żadną agresją środowisko naturalne” — pisał reporter przyjeżdżający z wielkiego miasta. (sak)

FOT. GABOR LORINCZY

Studenti manifestują swoją obecność krzykliwymi napisami i plakatami.

POLONICA KULTURALNE

Norweskie wydawnictwo „Solum” opublikowało ostatnio dzieło Jaroslawa Iwaszkiewicza pt. „Matka Joanna od Aniołów” w przekładzie Ole Michaela Selberga. Wydanie książki poprzedziła prezentacja na ekranach kin norweskich, zrealizowanego na jej podstawie filmu pod tym samym tytułem.

W Helsinkach rozstrzygnięty został I Międzynarodowy Konkurs na Stuchowisko Radiowe dla Dzieci i Młodzieży, ogłoszony przez OIRT. Nagrody były przyznawane w dwóch kategoriach: za stuchowisko radiowe dla dzieci do lat 10 oraz programy dla młodzieży. Wśród laureatów znaleźli się Tadeusz Zimecki za utwór „Cezary” i „Złota” i Krystyna Broniewska za „Wade serca”. Obydwie stuchowiska reżyserował Zdzisław Dąbrowski.

Na półkach księgarskich w tych rejonach Rumunii, w których zamieszkuje wielu obywateli rumuńskich, narodowości węgierskiej ukazała się powieść Stanisława Lema „Solaris” tłumaczona na język węgierski przez Beatrix Muranyi. Nakład to wysokości 30 tys. egzemplarzy został szybko rozprzedany.

Nakładem Wydawnictwa „U-nivers” ukazał się w Rumunii w pięknej szacie graficznej, tom pt. „Złote poety polonocentroporni”, zawierający wiersze wybrane 10 współczesnych poetów polskich. Wyboru i przekładu utworów dokonał Nicolae Mareș.

KRZYŻÓWKI

Dzisiejszą krzyżówkę p. Leszek Barszczewski rozpoczyna swój drugi tysiąc rozrywek umysłowych publikowanych w naszej „Gazecie”.

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 4) projekt, zamysł, 8) ryba słodkowodna, zwana też krasnopiórką, 10) figura geometryczna, 12) miel żonę, ale nigdy nie słyszał o teściach, 13) producentka żelci, 14) wygiciele szczy i konia albo miasto w Człowieckiej ASRR, 16) autor „Doktora Faustusa”, 17) morski koralewiec w kształcie pira, 20) jednoosobowa gra w karty, 21) może być panierowany, 22) złoty, srebrny lub brązowy, 24) w herbacie, 26) w kinie, 28) ryba drapieżna, 31) szklisko wulkaniczne, mające zastosowanie m. in. w gospodarstwie domowym, 33) opracowuje melodie pod względem instrumentacji, 35) urzędowy spis obiektów i oszacowanie dochodów dla celów podatkowych, 37) w nim Kołczyński, 39) kicz literacki, 42) obchodzi imieniny 19 września, 43) hak na podkowie, 44) kolor w kartach, 45) chłopak usługujący w kawiarni, hotelu, 46) wynik przeobrażenia.

PIONOWO: 1) zaskła Noteć, 2) zabieg leczniczy polegający na napełnieniu powietrzem jakiegoś narządu, 3) miasto przemysłowe nad Czarną Przemszą, 4) wentyl, 5) część aparatu fotograficznego, 6) przyjemny zapach, 7) stroina sukienka kobieca używana w Polsce w drugiej połowie XVIII w., 9) reżyser filmu „Za ścianą”, 11) ogląda towarzyska, 12) od nowe-

Ludzie Olimpiady-80

Moskiewski sztab olimpijski zgromadził znakomity zespół fachowców, 80 proc. jego pracowników posiada wyższe wykształcenie, większość przez długie lata działała w różnych organizacjach sportowych. Głównym specjalistą d/s Zarządzania Programem Olimpiady-80 jest była mistrzyni świata w gimnastyce, 18-krotna medalistka olimpijska — Larysa Łatynina.

(BK—A.P.N.)

Borges przeciwnikiem piłki nożnej...

Korespondent PAP R. Ginalski pisze: Słynny argentyński pisarz Jorge Luis Borges poważnie „naraził się” milonem miejscowych fanatyków piłkarstwa. Zapytany przez dziennikarza, co myśli o czerwcowych Mistrzostwach Świata w tej dziedzinie, odbywających się w tym kraju, odpisał bezkompromisowo: „Piłkę jest po prostu głupia, a „Mundial” — to delegiwość, która na szczęcie przemienia”. Dodał, że oświadczenie poszuka sobie w czasie „Mundiali” jakiegoś cichego kącika, w którym nikt nie będzie rozprawiał o piłce nożnej. (Znalezione takiego miejsca w Argentynie nie będzie zresztą łatwe.)

Borges nie odwraca się jednak całkowicie od sportu, oświadczył bowiem, że np. boks bardzo mu się ceni, ma zresztą w tym zakresie osobiste doświadczenia ze swej młodości. Borges pracuje obecnie nad zbiorem opowiadań o charakterze fantastycznym, nie zamierza jednak ich publikować jeszcze w tym roku. (PAP)



O trenerach

Każdy inny

Wielkim poważaniem cieszy się w Argentynie Austriak HELMUT SENEKOWITSCH. Zwykle pozostaje w cieniu, nie dba o reklamę i stąd zwany jest „Helmutem małym”. Teraz mówią o nim „wielki”, gdyż zdobył sobie autentyczny autorytet u wszystkich fachowców i sympatyków futbolu. Piłkarze Austrii demonstrują bowiem futbol najładniejszy, a rękę znakomitego szkoleniowca widać w każdym zagranianiu, w każdej akcji. „Mistrz taktyki” — to wielki komplement dla trenera. Ale Senekowitsch przyjmuje wszystko z wrodzoną skromnością.

Najbardziej utytułowanym spośród trenerów „Mundiali-78” jest HELMUT SCHOEN, zwany „Helmutem dużym”. On też zyskał największą sławę i renomę. Jest przecież selekcjonerem samych mistrzów świata. Ci co go znają bliżej, dostrzegają jednak pewne zmiany w sposobie bycia 62-letniego szkoleniowca. Jest teraz bardziej zamknięty w sobie, trudniejszy do odgadnięcia. Mniej chętnie podejmuje też rozmowy o futbolu, a o swojej drużynie w szczególności. Ma opinię największego dyplomaty wśród trenerów, co oznacza „powiedzieć jak najmniej, zadowalając wszystkich”.

Zupełnie inny jest 52-letni trener Holendrów ERNST HAPPEL. Sprawa wrażenie pewnego siebie świa-

towca, mówi dużo i ze swadą zarozumiały. Ostro atakuje każdego, kto nie zgadza się z jego zdaniem, bywa arogancki. Pali papierosa także tam, gdzie wisi tabliczka „zakaz palenia”. Ma jeden plus — na ławce trenerskiej zachowuje podczas spotkań absolutny spokój i opanowanie.

JACKA GMOCHA nazywa zagranicznych dziennikarzy „kowcem” wśród trenerów. Twierdzi, że spośród wszystkich lekcjonerów, najtrudniej wyłapać Polaka konkretną informację. Gmocha bywa popędlony, ale nie zachowuje umiaru. Nigdy nie zdradzi nawet w zarysach taktycznych założeń, a skład ujawnia dopiero później.

CESAR MENOTTI — trener argentyński zachowuje się tak, jak przystało na człowieka noszącego jego imię. Traktuje mistrzostwo należnym im dystansem, przysięga na czas „playboya” o nieświeżych manierach i bardzo wysoki aspiracjach. Polecaenia piłkarzy wydaje za pośrednictwem asystentów.

Zupełnie inny jest jego ówczesny 39-letni CLAUDIO COUTINHO Brazylii. Przystojny, kulturalny, sił się zawsze prosto, jak przystało na byłego oficera. Jest bardzo silny i czasami sprawia wrażenie ławka trenerska to miejsce mniej stosowne dla niego.

49-letni Peruwiańczyk MARIO CALDERON lubi dyskutować z każdym partnerem, jak przystało na człowieka, który uważa, że argumenty, ważny jest ciągły wniosek. Nadzwyczajnie imponuje szybkością reakcji i pewnością decyzji. Waży blisko 100 kg i wygląda jak „dobroćliwy wieść”.

50-letni ENZO BEARZOT z Włoch ma przydomek „Młocza z Paryża”. Namówić go na rozmowę nie lada. Opanowany aż nadto, tylko się podnieć i po meczu grami wykonać „bieg zwycięski” na boisku w Mar del Plata.



A więc trzeci tydzień piłkarze toczą zacięte boje o Mistrzostwo Świata. Kto w Buenos Aires stanie na najwyższym podium? Jak wypadną Polacy? Te i inne pytania zadają sobie kibice na całym świecie. A filatelisci mają jeszcze jedno zmartwienie. Ile znaczków pocztu poświęca Mundialowi 78? Czy znowu popsyple się cała lawina znaczków, kart, stempli okolicz-



Dla uczczenia Mundialu 78 Poczta Polska wydała 3 okolicznościowe znaczki. Fot. A. Zdrojewski

Piłkarskie szaleństwo

nościowych? Wszystko wskazuje na to, że tak się stanie i w tym roku. Na zmaganiach piłkarzy światnie zarabiają emenci znaczków pocztowych.

I bynajmniej — jak by się komuś mogło zdawać — największą groźbę nie stwarzają te kraje, których reprezentanci dobiegli do finałów np. Brazylija, RFN, Polska, Holandia, Włochy, Szwecja, Austria czy Argentyna. Właśnie niektóre z nich — choćby Szwecja lub Holandia — prowadzą umiarkowaną, rozsądną politykę emisyjną. Najgroźniejsze natomiast dla zbieraczy znaczków o tematyce piłkarskiej są np. Gwinea Równikowa i Paragwaj. A kto słyszał o futbolistach Gwinei Równikowej?

Kiedy ukazywały się pierwsze znaczki pocztowe z okazji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej? Dokładnie 43 lat temu. Mistrzostwa odbywały się wtedy w Urug-

waju. I piłkarze tego kraju — podobnie jak na dwóch poprzednich olimpiadach — sięgnęli po najwyższe trofeum. Poczta urugwajska uczciła to wydarzeniem trzech znaczków, które dzisiaj w zbiorach sportowych należą do bardzo cennych okazów. Widnieje na nich reprodukcja rzeźby Nike z Samotraki — bogini zwycięstwa.

Później również inne kraje, w tym z reguły będące gospodarzami mistrzostw, wydawały okolicznościowe znaczki. Najczęściej spotykamy na nich sylwetki piłkarzy, piłkę nożną, stadiony, okolicznościowe napisy. Ale wydaje się także znaczki np. z widokiem nóg piłkarzy. Dodajmy — nóg często wysoko ubezpieczonych. Właśnie z takim motywem wydała jeden znaczek w tym roku Poczta Polska w serii poświęconej Mundialowi 78.

Pierwszą serię z okazji Mistrzostw Świata w Piłce

Nożnej wydała Poczta Polska w 1966 roku. Jak widać — mistrzostwa odbywały się wówczas w Argentynie (Anglicy też triumfowali. Seria ta liczy 8 znaczków i blok. Wydano ją w okolicznościach jubileuszu 100-tych rocznic arkuszy. Okolicznościowymi znaczkami i arkusikami uczciła również Poczta Polska srebrny jubileusz naszych piłkarzy, zdobywców mistrzostwa świata na poprzednich mistrzostwach. Z przyjemnością ujrzelibyśmy i w tym roku podobny arkusik z reprodukcją medalu.

Ile ukazało się na świecie znaczków o tematyce piłkarskiej? Bardzo dużo. Łącznie z innymi walorami filatelistycznymi można ich liczyć tysiące. Piłkarstwo, nawet samym mistrzostwom świata, można poświęcić cały album. I to nie jest nieprawdą. W tym roku już kilka podobnych zbiorów na wystawach.

Kolekcjoner